

Z POLSKI NA MARSA
MARCIN MALEC



JESTEM FANEM ZŁYCH POLSKICH FILMÓW
SPECJALNIE DLA „KONCEPTU”
BARTEK „MASOCHISTA” SZCZĘŚNIAK

Koncept

magazyn akademicki

ZAPAD 2017:
ĆWICZENIA Z MANIPULACJI
DR ADAM LELONEK

MEDIATRAVEL 2017
MARTA RYBICKA

NAUKA PRZYNOŚI PECHA

MATEUSZ ZARDZEWIAŁY

10. Festiwal Cywilizacji i Sztuki Mediów MEDIATRAVEL

26-29 października 2017, Łódź



MARTA RYBICKA

FOTOGRAF DOKUMENTALNY,
WSPÓŁZAŁOŻYCIEL HORIZON AGENCY
I MT REPORTEŻY

Festiwal MEDIATRAVEL to spotkania z filmowcami, reporterami, podróżnikami, badaczami i odkrywcami. To historia wypraw i ekspedycji w najdalsze zakątki świata. MEDIATRAVEL to HISTORIA CYWILIZACJI.

po kilku latach przerwy na polską scenę festiwalową powraca Festiwal Cywilizacji i Sztuki Mediów MEDIATRAVEL. Pod koniec października w zrewitalizowanym kompleksie elektrociepłowni EC1 w centrum Łodzi znani dziennikarze, naukowcy i podróżnicy opowiedzą nie tylko o historii cywilizacji, ale przede wszystkim o wyzwaniach, przed jakimi stoi współczesny świat. Jedną z gwiazd tegorocznej edycji będzie portugalski pisarz Manuel Rosa, autor głośnej, wzbudzającej wiele kontrowersji książki „Kolumb. Historia nieznaną”. Zdaniem historyka odkrywca Ameryki nie był synem genueskiego kupca, ale potomkiem polskiego króla, Władysława III Warneńczyka, który cudem uniknął śmierci w bitwie pod Warną i schronił się na Maderze.

Z MARSA NA LINIĘ FRONTU

MEDIATRAVEL z jednej strony sięga gwiazd (a przynajmniej Marsa), z drugiej brutalnie sprowadza na ziemię. W sobotę

28 października grupa młodych naukowców „Raptors” zaprezentuje możliwości odnoszącego międzynarodowe sukcesy łazika marsjańskiego skonstruowanego na Politechnice Łódzkiej, ks. dr Roman Piwowarczyk zabierze widzów w podróż w poszukiwaniu Arki Noego, a Jerzy Majcherczyk przybliży historię odkrycia peruwiańskiego kanionu Colca. Już kilka godzin później dziennikarz Marcin Mamoń, porwany przez syryjską Al-Kaidę, przeniesie nas bliżej bieżących wydarzeń i opowie o swojej książce „Wojna braci”, w której pisze o islamskich bojownikach, dżihadystach i kidnaperach. O zawodzie reportera Mamoń będzie również rozmawiał z doświadczonymi korespondentami – Bianką Zalewską i Dawidem Wildsteinem – podczas debaty o współczesnym reportażu wojennym.

POLACY NA KRAŃCACH ŚWIATA

MEDIATRAVEL w nowej odsłonie kładzie bardzo mocny nacisk na wątki polskie i polonijne. Dlatego Dariusz Skonieczko wyruszy do Kamerunu śladami zapomnianego odkrywcy Afryki Stefana Rogozińskiego, a ks. dr Przemysław Szewczyk opowie o Polkach z Aleppo. „Pragniemy, żeby Festiwal stał się miejscem promującym osiągnięcia i światowy dorobek Polaków, co wydaje nam się szczególnie ważne w kontekście obchodów stulecia polskiej niepodległości” – tłumaczy Mirosław Olszycki, dyrektor MEDIATRAVEL. „Szczególnym wydarzeniem będzie towarzysząca Festiwalowi impreza Dzień Polonii, której hasłem przewodnim jest: Perspektywa jedności Polonii w przeddzień 100 rocznicy odzyskania niepodległości (29.10.2017). W naszym odczuciu Polacy na obczyźnie ciągle w zbyt małym stopniu są nad Wisłą zauważani i doceniani. W dobie postępującej globalizacji tym ważniejsze staje się wykorzystanie potencjału płynącego z milionów naszych rodaków rozszaniach po całym globie” – dodaje współorganizator imprezy, prezes Fundacji Interpolonia Piotr Makos.



MEDIATRAVEL 2017:

- Dr MANUEL ROSA: Czy Krzysztof Kolumb był Polakiem? Spotkanie z profesorem Uniwersytetu Duke'a z USA
- DEBATA – KORESPONDENCI WOJENNI: Marcin Mamoń, Dawid Wildstein, Bianka Zalewska
- POLACY NA KRAŃCACH ŚWIATA: E. i A. Lisowscy – „Południki szczęścia”, J. Majcherczyk – Polskie zdobywanie Kanionu Colca w Peru, ks. dr P.M. Szewczyk – Urszula i Brygida, czyli Polki z Aleppo, I. Strojcki „Utracony świat” (Azja w XIX w.), D. Skonieczko – „Vivat Polonia 2016”, czyli Afryka śladami Stefana Rogozińskiego
- CYWILIZACJA: ks. dr R. Piwowarczyk – Tajemnica Góry Ararat, dr W. Lewandowski – Legenda piratów z Karaibów, S. Makaruk – Skarby podwodnego świata, S. Malinowski – Kurdystan, droga do wolności
- DZIEŃ POLONII (29.10.2017) – Perspektywy Jedności Polonii w przeddzień 100 rocznicy odzyskania niepodległości: prof. J.Z. Ryn – Polacy w Chile, dr M. Boruta – Polacy na Wschodzie, prof. J. Żaryn – Znajomość historii polskiej emigracji jako czynnik kulturotwórczy współczesnej Polonii i in.
- NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH: pokaz możliwości łazika marsjańskiego zbudowanego przez zespół „Raptors” Politechniki Łódzkiej

INFORMACJE PRAKTYCZNE:

Termin: 26-29 października 2017 r.
Miejsce: EC1 Łódź – Miasto Kultury, Łódź, ul. Targowa 1/3
Wstęp: wolny
Strona: www.mediatravel.pl

Pasja przynosi szczęście



TOMASZ GRZYWACZEWSKI

REDAKTOR NACZELNY „KONCEPTU”

Z początkiem nowego roku akademickiego trzeba stanąć w prawdzie i powiedzieć sobie prosto w oczy: nauka przynosi pecha! A przynajmniej tak twierdzi na łamach „Konceptu” Mateusz Zardzewiały, który żeby nie być gołosłownym, przywołuje na poparcie swojej kontrowersyjnej tezy bardzo konkretne przykłady. I nie są to wyssane z palca dyrdymały, ale zbiór opowieści o wybitnych polskich umysłach będących ze zorganizowanym systemem szkolnictwa wyższego, delikatnie mówiąc, trochę na bakier. Wybitny matematyk Stefan Banach, erudyta i koneser życia Franc Fiszer oraz pewien znamienity profesor uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie mający ewidentne problemy z obsługą zegarka. Wszyscy oni swoimi dokonaniem potwierdzają, że zbyt sztywne ramy akademickiego świata są dla twórczych umysłów groźne, a wręcz zabójcze.

W żadnym razie nie chciałbym porównywać się do tak wielkich postaci, ale cóż, sam zawsze miałem dość sceptyczne podejście do wszelkich reguł życia szkolnego i uniwersyteckiego. Wymóg obecności na wszelkiego rodzaju zajęciach i wykładach, przymus zaliczania kolokwium, nieznośna konieczność rejestrowania się w skomplikowanych systemach internetowych napełniały mnie przerażeniem graniczącym z odrazą. Zawsze sądziłem, że jest to wynikiem mojego wrodzonego lenistwa

(zwanego kolokwialnie leserstwem), ale dzięki artykułowi Zardzewiałego wiem już, że jestem po prostu na dobrej drodze do zostania geniuszem. Mógłbym zatem zakończyć pisanie tego wstępniaka dokładnie w tym miejscu (czyli mniej więcej w jego połowie), rozsiąść się wygodnie w fotelu i popijając kawę, czekać na wiadomość o otrzymaniu Nobla, Oscara albo chociaż Pulitzera. Jednak ponieważ moja skrzynka mailowa ciągle świeci w tym zakresie pustkami, to zmuszę się do intelektualnego wysiłku i napisania kolejnych akapitów. Bo mimo wszystko, patrząc na biografie wspomnianych badaczy, to przy całej ich niefrasobliwości nie sposób odmówić im niespożytej energii i konsekwencji w realizowaniu swoich pasji. Moze i uniwersyteckie mury były dla nich ciasne jak więzienna cela, ale bynajmniej nie siedzieli oni z tego powodu z założonymi rękami, czekając aż wybitne dokonania spadną im z nieba.

Czasu nie marnują również młodzi badacze z grupy „Raptors” Politechniki Łódzkiej, którzy wpadli na pomysł zbudowania... łazika marsjańskiego. A swój plan wcielił w życie tak skutecznie, że teraz odnoszą sukcesy na międzynarodowych zawodach od USA aż pod Zjednoczone Emiraty Arabskie. Ostatnio Łodzianie zajęli drugie miejsce w turnieju robotów wykorzystywanych w sytuacjach kryzysowych organizowanym we włoskim Piombino i nie zamierzają spocząć na laurach. Jak mówią w artykule Marcina Malca: „jeśli Internet obiegnie wiadomość o nowej, polskiej firmie szturmującej zdobywającą rynek robotów mobilnych i promującą

robotykę w naszym kraju, to – przy dotychczasowym szczęściu – będziemy to my”. Okazuje się, że marzyć o podróżach na Marsa może nie tylko Elon Musk ze Space X albo magicy z hollywoodzkiej Fabryki Snów.

A skoro już mowa o srebrnym ekranie to na darmową sławę i chwałę nie czekał również Bartek „Masochista” Szczęśniak, który na swoim youtube’owym kanale rozkłada na czynniki pierwsze szkolne lektury i masakruje najgorsze polskie produkcje filmowe. Jego ostre jak brzytwa filmiki oglądają setki tysięcy fanów, ale on sam sprawia wrażenie totalnie wyluzowanego barowego gawędziarza, który ot tak po prostu założył sobie profil, włączył kamerę i podbił Internet. Czy tak jest w rzeczywistości? Chyba nie do końca, bo jak opowiada w rozmowie z Alexandrą Kozowicz: „Praca nad każdą recenzją, to przeglądanie filmu klatka po klatce i skrupulatne pisanie scenariusza. (...) Staram się też nie pracować nad więcej niż jednym złym filmem miesięcznie, żeby nie wypalić formatu i nie stracić świeżości spojrzenia”. Czyli nie luzacki spontan, ale dobrze zaplanowana, żmudna praca.

Nie mam pojęcia, czy nauka faktycznie przynosi pecha. Ale patrząc na bohaterów październikowego „Konceptu”, jestem przekonany, że pomysł, pasja, a przede wszystkim ciężka, konsekwentna praca może zamieniać marzenia w rzeczywistość. I tego Wam, Drodzy Czytelnicy, serdecznie życzę, kiedy zamiast siedzieć na nudnych wykładach będziecie rozkoszować się urokami studentckiego życia. ■



„KONCEPT” MAGAZYN AKADEMICKI

Wydawca: Fundacja Inicjatyw Młodzieżowych

Adres: ul. Solec 81b; lok. 73A, 00-382 Warszawa

Strona: www.FundacjaInicjatywMlodziowych.plwww.gazetakoncept.plE-mail: redakcja@gazetakoncept.pl

B

Polecamy blog
Głównego Ekonomisty **Adama Czyżewskiego**
www.napedzamyprzyszlosc.pl

Redakcja: Tomasz Grzywaczewski (red. nacz.), Mikołaj Różycki (zast. red. nacz.), Marta Rybicka (sekr. red.), Dominika Palcar, Wiktor Świetlik, Mateusz Zardzewiały, Monika Wiśniowska, Tomasz Lachowski, Marcin Malec i inni.
Skład i łamanie: Shine Art Studio | Korekta: Ewa Rżysko
Druk prasowy wykonuje Drukarnia Kolumb z siedzibą w Siemianowicach Śląskich.

Aby poznać ofertę reklamową prosimy o kontakt pod adresem: redakcja@gazetakoncept.pl
Chcesz dystrybuować „Koncept” na swojej uczelni? -> PISZ: redakcja@gazetakoncept.pl

ZNAJDŹ NAS:



@GazetaKoncept



@FundacjaFIM



/fundacijainicjatywmlodziowych

SPIS TREŚCI NR55 PAŹDZIERNIK 2017



TEMAT NUMERU

6 | NAUKA PRZYNOŚI PECHA
MATEUSZ ZARDZEWIAŁY

RELACJA

2 | 10. FESTIWAL CYWILIZACJI I SZTUKI MEDIÓW MEDIATRAVEL
MARTA RYBICKA

NA POCZĄTEK

3 | PASJA PRZYNOŚI SZCZĘŚCIE
TOMASZ GRZYWACZEWSKI

5 | BYŁO JEST BĘDZIE

PRACA

9 | CHCĘ BYĆ LIDEREM! ALE OD CZEGO ZACZAĆ?
MONIKA WIŚNIEWSKA

SPOŁECZEŃSTWO

10 | DYCHA DOBRZE WYDANA
AGNIESZKA NIEWIŃSKA

ORLEN

12 | JAK REGULOWAĆ INNOWACJE?
ADAM CZYZEWSKI

14 | PKN ORLEN URUCHAMIA WYPOŻYCZALNIE ROWERÓW W 6 MIASTACH

PRSP

15 | IV KONFERENCJA EKSPERTÓW PRAW STUDENTA
ŁUKASZ RUSAJCZYK



WYWIAD NUMERU

16 | JESTEM FANEM ZŁYCH POLSKICH FILMÓW
Z BARTKIEM „MASOCHISTĄ” SZCZĘŚNIAKIEM
ROZMAWIA ALEXANDRA KOZOWICZ

HISTORIA

18 | NIE TYLKO WROGOWIE SŁOWIAN ULEGAJĄ STEREOTYPOM
Z JOHNEM WILLIAMEM BILLSEM
ROZMAWIA KORDIAN KUCZMA

SPORT

20 | TCHOUKBALL, CZYLI BEZKONTAKTOWE EMOCJE
Z MARCINEM CHUDZIKIEM
ROZMAWIA KAMIL KIJANKA

PODRÓRZE

22 | 1122 KM PIESZO PRZEZ HISZPANIĘ
ANNA SOLECKA,
MARTA BOGDANOWSKA

MNISW

23 | ZNAMY JUŻ PROJEKT KONSTYTUCJI DLA NAUKI!
KATARZYNA ZAWADA

EDUKACJA EKONOMICZNA

24 | JAK JEDEN SMS MOŻE OBRONIĆ PRZED ZŁODZIEJEM?

FOTOREPORTAŻ

26 | WETERANI ZDOBYWAJĄ GÓRY!
MARTA RYBICKA

NZS

28 | STUDIUJĄ I DOŚWIADCZAJĄ
MICHALINA NOWAK

ŚWIAT

29 | ZAPAD 2017: ĆWICZENIA Z MANIPULACJI
ADAM LEŁONEK

LAJFSTAJL

30 | Z POLSKI NA MARSJA
MARCIN MALEC

POCZTA POLSKA

31 | POCZTA POLSKA – PRACUJ TAM, GDZIE TRADYCJA SPOTYKA SIĘ Z NOWOCZESNOŚCIĄ

BYŁO JEST BĘDZIE:

PORTFEL STUDENCKI

1600 zł. Tyle w miesiąc wydaje statystyczny polski student – wynika z najnowszej edycji raportu „Portfel Studenta” opracowanego przez Związek Banków Polskich. Największym wydatkiem są koszty związane z zakwaterowaniem, pochłaniają one średnio 36 proc. studenckiego budżetu.

KREDYTY STUDENCKIE – REAKTYWACJA

Z dość wiarygodnego źródła redakcja „Konceptu” dowiedziała się, że wkrótce ogłoszone zostaną rewolucyjne zmiany dotyczące przyznawania kredytów studenckich. Czy równie rewelacyjne jak rewolucyjne? Się okaże. Na razie faktycznie szał nie ma. W roku akademickim 2015/2016 zaledwie 0,38 proc. studentów skorzystało z nisko oprocentowanego kredytu studenckiego.

WRÓCĄ EGZAMINY WSTĘPNE?

Taką możliwość otwiera projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym i nauce. Uczelnie same decydowałyby, czy wprowadzą dodatkowe „sito” w postaci egzaminów dla kandydatów na studia. Pytani przez Polską Agencję Prasową rektorzy polskich szkół wyższych są nadzwyczaj zgodni i uważają, że: „90 procent uczelni nie będzie przeprowadzać egzaminów”.

KONKURENCJA NA RYNKU PRACY

Ponad 54 proc. polskich studentów obawia się, że na rynku pracy mogą nie wytrzymać konkurencji ze strony młodych Ukraińców – wynika z badania „Student w pracy 2017”. Jednak z tego raportu wynika też inna ciekawostka: polscy studenci całkiem dobrze radzą sobie na rynku pracy, a ich rzeczywistym problemem nie jest ukraiński kolega czy ukraińska koleżanka, tylko różnica między oczekiwaniami, a ofertą zatrudnienia.

BARDZIEJ NIŻ NORMALNIE:

- Pewna posłanka pochwaliła się w wywiadzie, że właśnie przeczytała „Annę Kareninę”... Bułhakowa. Perwersyjną ciekawostką jest fakt, że zasiada ona w sejmowej komisji edukacji i właśnie pisze... doktorat.
- Polscy studenci są winni uczelniom (zwłaszcza prywatnym) prawie 12 mln zł. Ile winne są polskiemu studentom uczelnie (zwłaszcza prywatne), polski student dowiaduje się dopiero po wejściu na rynek pracy.
- „Science” pisze: amerykańscy naukowcy odkryli, że zawartość przewodu pokarmowego kóz, owiec i koni można wykorzystać do produkcji biopaliw. Pytanie, czy rzepek można wykorzystać do produkcji kóz, owiec i koni? ■



Comiesięcznik grantowy

Opracował: Janusz Wdziejczak. Masz pytanie? Pisz: js.wdziejczak@vp.pl

Na co?	Kto daje?	Ile?	Termin?
Interdyscyplinarne Programy Studiów Doktoranckich	Program Operacyjny Wiedza Edukacja Rozwój	Tworzenie programów studiów doktoranckich	do 20 października
Projekty badawcze FirstTeam, Homing i Powroty	Fundacja na rzecz Nauki Polskiej	Dotacje do 2 000 000 zł	do 2 października
Stypendia Indeks Marzeń	Fundacja Anny Dymnej „Mimo Wszystko”	9-miesięczne stypendia 1 000 zł brutto	do 6 października
Narody za najlepsze prace magisterskie w dziedzinie informatyki	Polskie Towarzystwo Informatyczne	Nagrody do 5 000 zł	do 10 października
Nagrody za najlepsze prace magisterskie na temat energetyki	Tauron Dystrybucja	Nagrody do 10 000 zł	do 16 października

Nauka przynosi pecha



MATEUSZ ZARDZEWIAŁY

DZIENNIKARZ „SUPER EXPRESSU”

Początek roku akademickiego to jedna z tych ważnych chwil, których absolutnie nie należy brać na poważnie. Ani na trzeźwo.

Październik. To właśnie wtedy kampusy uniwersyteckie zapełniają się świeżo upieczonymi absolwentami liceów. Zresztą liczne studenckie knajpy też się nimi zapełniają – i to zdecydowanie szczególnie. W końcu zgodnie z odwiecznym prawem życia akademickiego szanujący się student pojawia się na uczelni

wyłącznie w czasie sesji egzaminacyjnej. A przecież trzeba czymś wypełnić te miesiące między kolejnymi kampaniami. Jak więc zabrać się za studiowanie, żeby coś z tego wyszło? Tego oczywiście nikt nie wie. Naturalnie, jeśli nie macie nic lepszego do roboty, możecie się po prostu uczyć. No, ale chyba nie po to poszliście na studia, prawda? No i bądźmy szczerzy – nauka przynosi pecha. Choć, przyznam bez bicia, brzmi to nieco prowokacyjnie. Jednak mimo wszystko będę twardo bronił tego stanowiska. W końcu nic bardziej nie zabija twórczego myślenia, niż wykucie podręcznika „na blachę”. Oczywiście może to być pomocne przy próbie zaliczenia niejednego egzaminu, ale z drugiej strony nie ma też co zbyt fetyszować tych trój w indeksie – w końcu nie na darmo stare, studenckie porzekadło: „nie ma spiny, są drugie terminy” znane jest

w każdym zakątku Polski, do którego tylko dotarło życie akademickie. Więc to po prostu musi być prawda!

A co, jeśli z tym drugim terminem również nie wypali? Naturalnie tu też nie ma co dramatyzować. Ostatecznie powtarzanie przedmiotu też może mieć swój specyficzny sznyt, a jeśli kogoś ta praktyka zauroczy na tyle, że z kategorii „student” przejdzie płynnie do koszyka pełnego geniuszu opatrzonego metką „wieczny student” – też nie ma co załamywać rąk. Wystarczy wtedy pamiętać o maksymie powtarzanej przez mędrców stoicyzmu: „żony się starzeją, a studentki drugiego roku – nigdy!”.

GDY CI ZALEŻY

No, ale nie siejemy zbędnego defetyzmu. Jest dopiero październik, więc



„WIELU ZDAJE EGZAMINY ZA POMOCĄ MĄDREJ MINY”

Jan Sztaudynger

GRUNT DO DOBRY WYBÓR

Skoro to pierwszy powakacyjny numer „Konceptu”, jest już cokolwiek za późno, aby fachowo doradzić, jaki kierunek jest najlepszy i dlaczego nie jest nim Prawo. Podobnie trudno już odwieść kogokolwiek od wybrania niewłaściwej uczelni. A są to rzeczy o fundamentalnym znaczeniu! Bo wybierając źle, można nawet skończyć w więzieniu.

Dowodzi tego przypadek z 1935 roku. Oto grupa głodnych wiedzy – a przede wszystkim mających apetyt na duże pieniądze – młodych ludzi postanawia zapisać się na kursy prowadzone przez Stefana Szewczyka. Człowiek ten, odpowiadając na zapotrzebowania rynku pracy, założył uczelnię kształcąca przyszłych specjalistów powszechnie szanowanego i niezwykle dochodowego zawodu. Otóż – szkolił kasiarzy. Była to złodziejska elita, której przedstawiciele musieli znać choćby podstawy fizyki, chemii czy daktyloskopii. Było to niezbędne do robienia podkopów, włamywania się do skarbców i unikania przesadnie częstych wizyt w zakładach karnych. Więc wcale nie były to łatwe rzeczy.

Jednak dziwne spotkania ludzi, których można było podejrzewać o wiele, ale z pewnością nie o naukowe ambicje, wzbudziły zainteresowanie urzędu śledczego. Funkcjonariusze zrobili więc rewizję w murach tej specyficznej (i nieoficjalnej) uczelni. W jej trakcie, oprócz sprzętu niezbędnego do nieautoryzowanego otwierania bankowych sejfów, znaleziono dziennik z nazwiskami słuchaczy i ich ocenami. Przez to ci młodzi, ambitni żacy wprost z „uniwersytetu” przenieśli się do zakładów karnych.

o żadnej sesji (a tym bardziej sesji poprawkowej) mowy być nie może. Porozmawiajmy więc o zajęciach. Oto pewien szanowany profesor lwowskiego uniwersytetu Jana Kazimierza zwykł materializować się na swych wykładach z naprawdę solidnym spóźnieniem. I zawsze, gdy w podobnych okolicznościach wchodził zamaszystym krokiem na aulę, tłumaczył to zebranym żakom w sposób następujący: „Tak, wiem, wykład zaczynam z opóźnieniem. Ale w zamian za to skończę go wcześniej!”. Była to oczywiście świetna wiadomość dla wszystkich weteranów prawdziwie studenckiego życia. Ale już dla pilnych żaków, którzy nie zwykli wyciągać nosa ze stosu książek, te chwile mogły być frustrujące. Jednak przynajmniej mieli wykład. A to wcale nie jest takie oczywiste, o czym przekonują losy Franciszka Fiszera,

**Naturalnie,
jeśli nie macie
nic lepszego
do roboty, możecie się
po prostu uczyć.
No, ale chyba nie po
to posłicie na studia,
prawda?**

znanego bon vivanta i metafizyka. Był on najbarwniejszą postacią polskiej cyganerii, a część swojego studenckiego życia spędził w Niemczech, gdzie pobierał nauki na uniwersytecie w Lipsku. Uczęszczał tam na wykłady dotyczące filozofii immanentnej, które prowadził Richard von Schubert-Soldern. Filozofia immanentna... chyba nie muszę mówić, że nie brzmi to zbyt zachęcająco. Bo i zbyt zachęcająco raczej nie było. I to do tego stopnia, że bardzo trudno było zebrać komplet studentów niezbędny do rozpoczęcia wykładu. A ten wymagany komplet składał się raptem z trzech osób... Fiszerowi bardzo zależało na słuchaniu słów von Schuberta, więc – jak głosi anegdota – opłacał kłoszarda, który pojawiał się na wykładach, aby spełnić w ten sposób warunek obecności minimum trzech słuchaczy.

Ale z tą pilnością i ambicją Fiszer nie szalał zbyt długo. Po jakimś czasie prze-rwał naukę, dochodząc do przekonania, że umie już więcej od swoich nauczycieli. Prawdopodobieństwo tego, że mówił prawdę, jest dość duże. Bo spójrzmy na innego geniusza, który również miał pewne rozterki z uniwersyteckimi dyplomami.

PRZYPADK STEFANA BANACHA

Tym geniuszem był Stefan Banach, wybitny polski matematyk, którego czas działalności naukowej przypadł na okres międzywojenny. Został profesorem na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. I było to osiągnięcie o tyle nietypowe, że Banach w czasie swojej intensywnej – choć jednocześnie nad wyraz krótkiej – kariery żaka zaliczył...

tylko dwa lata studiów! Jakby tego było mało, nie miał też doktoratu, który był warunkiem niezbędnym dla rozwoju dalszej kariery naukowej w ramach ścieżki uniwersyteckiej.

Dlaczego tak się stało? Jak to możliwe, że jeden z najbardziej innowacyjnych polskich matematyków nie legitymował się dyplomem doktora? Sprawa jest prozaiczna – ten genialny naukowiec uroki studenckiego *dolce vita* (jak widać mogą je prowadzić również profesorowie) stawał wysoko ponad nudę oficjalnego funkcjonowania w ramach uniwersytetu. Mówiąc bez ogródek – zdecydowanie łatwiej można go było spotkać przy kawiarnianym stoliku, gdy sprawdzał, czy aby na pewno kropla wody dodaje aromatu kieliszкови koniaku.

I w takich warunkach – choć będąc uczciwym, trzeba powiedzieć, że koniak



był czasem zastępowany kawą – Banach wyrzucił z siebie coraz to nowe (i często odkrywcze) koncepcje matematyczne. Przy tym absolutnie nie trudził się, by w jakikolwiek sposób je utrwalić, zapisać, przekazać dalej. A to bardzo niedobrze, to byłaby ogromna strata. Z tego faktu doskonale zdawał sobie sprawę inny pracownik naukowy lwowskiego uniwersytetu, prof. Stanisław Ruziewicz. A że jak na profesora przystało, głowę miał nie od parady, wymyślił więc sprytną sztuczkę, by jednak szerokie koła towarzyskie zrzeszające matematyków z całego świata mogły poznać genialne koncepcje krnąbrnego Banacha.

Co konkretnie zrobił Ruziewicz? – „Polecił swemu asystentowi, aby chodził za Banachem do kawiarni, wypytywał go i notował twierdzenia i dowody” – wspominał matematyk i benedyktyn, Andrzej Turowicz. Powstała z tego praca „O operacjach na zbiorach abstrakcyjnych i ich zastosowaniach do równań całkowych”, która została opublikowana w prestiżowym czasopiśmie „Fundamenta Mathematicae”. Warto zaznaczyć, że ten owoc umysłu Stefana Banacha, nieposiadającego wówczas nawet dok-

toratu, uznawany jest za przełomową pracę w historii matematyki.

JAK OBRONIĆ DYPLOM?

Wszystko pięknie, historia jest barwna. Ale jednak większość odwiedzających uniwersyteckie mury wcale nie

Owoc umysłu Stefana Banacha, nieposiadającego wówczas nawet doktoratu, uznawany jest za przełomową pracę w historii matematyki.

ma ambicji, by rewolucjonizować myśl w zakresie politologii czy też położyć podwaliny pod nowe spojrzenie na kulturoznawstwo. Plan zazwyczaj bywa prostszy – pięć lat, potem dyplom i *adios*. Jednak tak się składa, że za zdobyciem tytułu naukowego również może stać fascynująca historia

Wróćmy do wspomnianego już Stefana Banacha. Jak wiecie, z codziennością życia akademickiego był on nieco na bakier. Ale, aby móc zostać profesorem, najpierw musiał stać się doktorem. Rzecz tyle logiczna, ile absolutnie nie zaprzatająca głowy wielkiego matematyka. Za to jego przyjaciele z katedry nie mogli dopuścić do tego, by tak ważna dla polskiej nauki postać nie zdobyła tytułu doktora. Andrzej Turowicz wspominał, że „któregoś dnia [Banach] został poproszony do dziekanatu, gdzie czekają jacyś ludzie, którzy mają pewne problemy matematyczne i tylko on może pomóc im je rozwiązać”. A że geniusz lwowskiej szkoły matematycznej był ze swej natury człowiekiem pomocnym, udał się do tego dziekanatu, by pomóc przyjezdnym. Tak się złożyło, że ci przyjezdni byli w rzeczywistości członkami komisji, która przybyła z Warszawy, by... doktoryzować nieświadomego podstępem Banacha! Oczywiście egzamin zaliczył śpiewająco.

MOŻE „KONCEPT”?

Ale wróćmy do tytułowej prawdy – jeśli nauka przynosi pecha, to jaką treścią można wypełnić te uniwersyteckie lata? Z pewnością warto umiejętnie rozłożyć akcenty pomiędzy nieobecnościami na wykładach, erudycyjnymi popisami na ćwiczeniach, zawadiackimi żartami w studenckich knajpach i angażowaniem się w życie intelektualne żaków – choćby poprzez współpracę z naszym magazynem. Czy warto? Toż to siedlisko geniuszu, posłuchajcie tylko historii związanej z innym wybitnym lwowskim matematykiem – Hugonem Steinhausem. „Steinhaus opublikował swoje tezy w studenckiej jednodniówce, która, jak każdy druk ulotny, zaginęła. Przed wojną do nich nie wracał, ale kiedy w czasie II wojny światowej teoria gier zrobiła zawrotną karierę, zaczął tamtej jednodniówki szukać. Już we Wrocławiu dał ogłoszenie w prasie, obiecał nagrodę i ktoś mu ten druk przyniósł. W USA stało się prawdziwą sensacją, że dwadzieścia lat przed rozwojem teorii gier wiele z jej podstawowych pojęć było już we Lwowie znanych” – pisał Mariusz Urbanek.

AWIĘC STUDIA!

Po przeczytaniu tego krótkiego wprowadzenia w historię życia akademickiego warto rozpocząć budowanie uniwersyteckiej legendy naszych czasów. Tylko pamiętajcie, by sprawdzić na Google Maps lokalizację kampusu PRZED wybraniem się na pierwszy egzamin. ■

Chcę być liderem! Ale od czego zacząć?



MONIKA WIŚNIEWSKA

DZIENNIKARKA I MIŁOŚNICZKA MEDIÓW
SPOŁECZNOŚCIOWYCH

Zarządzanie zespołami, projektami czy przedsiębiorstwami dla wielu osób stanowi niezwykle pociągającą wizję przyszłości. Co zrobić, żeby ją zrealizować?

1. ROZEJRZY SIĘ WOKÓŁ

Nie musisz od razu kierować wielką korporacją, żeby zobaczyć, czy interesuje cię to na dłuższą metę. W swoim środowisku z pewnością masz mnóstwo możliwości, by się sprawdzić. Jeśli studiujesz, spróbuj swoich sił w organizacjach studenckich lub w samorządzie. Zobaczysz, czy potrafisz współpracować z innymi, przekonać ich do swoich pomysłów czy zorganizować jakieś wydarzenie. Pamiętaj o tym, że bycie liderem zdecydowanie różni się od karykaturalnej wizji szefa, który nic nie robi. Lider to ktoś, kto nie tylko wskazuje kierunek, ale również pomaga i pracuje na równi z innymi.

2. PRÓBUJ SWOICH SIŁ

Nie tylko na uczelni możesz przetestować swoje umiejętności przywódcze. Jeśli dysponujesz odrobiną wolnego czasu, być może interesującą opcją będzie wolontariat. Pamiętaj, że to nie tylko pomaganie w schronisku – to też organizacja różnych działań, pomoc przy wydarzeniach, współpraca z organizacjami pożytku publicznego i wiele innych możliwości. Dzięki takiej formie zaangażowania możesz nie tylko pomóc innym, ale również

sobie – niektórzy wolontariusze otrzymują bardzo odpowiedzialne zadania takie jak koordynacja projektów czy kierowanie zespołem – czyż to nie idealna okazja?

3. IDŹ NA STAŻ

Choć wokół (płatnych albo i nie) staży i praktyk narosło mnóstwo niekorzystnych mitów, w ostatnim czasie ich jakość zdecydowanie się poprawiła. Staże czy praktyki są bardzo dobrą opcją do sprawdzenia swoich sił i możliwości, w wielu firmach nie polegają bowiem na przysłowiowym „parzeniu kawy”, ale po krótkim wprowadzeniu stażysta otrzymuje własne zadania i zakres odpowiedzialności. W przypadku dłuższych staży stajesz się wręcz częścią zespołu i realizujesz własne projekty.

4. UCZ SIĘ OD INNYCH

Nie od razu Kraków zbudowano – nie mając doświadczenia w koordynacji czy organizacji, musisz liczyć się z tym, że w firmach i organizacjach, do których trafisz, będą ludzie lepsi od ciebie – z większą wiedzą, doświadczeniem. Zamiast się buntować na to, że to oni chcą rządzić, spróbuj czerpać z tego stażu jak najwięcej dla siebie. Zastanów się nad tym, co te osoby robią dobrze, dlaczego działają tak skutecznie, co pozwala im realizować własne pomysły i dlaczego to właśnie ich koncepcje spotykają się z aprobatą zespołu. Analiza przypadku pozwoli ci wprowadzić skuteczne rozwiązania w życie, ale dzięki temu również... unikniesz błędów, które ktoś już popełnił!

5. ZAJMIJ SIĘ TEORIA

Praktyka to nie jedyna opcja zwiększania swoich kompetencji międzyludzkich

czy liderekich. Warto poszukać kursów, warsztatów lub projektów adresowanych do młodych ludzi, którzy chcą skutecznie zarządzać i współpracować z innymi. Wiele z nich organizowanych jest w ramach grantów czy konkursów, a udział w nich jest bezpłatny. Dzięki takim zajęciom zwiększysz swoje umiejętności pod okiem praktyków i profesjonalistów. Ale to nie jedyna korzyść! W takich miejscach spotkasz zaangażowanych i aktywnych ludzi, z którymi możesz dalej realizować swoje projekty albo po prostu będą oni kopalnią wiedzy o możliwościach, z których warto skorzystać!

6. ZRÓB TO SAM!

Żeby zrobić coś fajnego, a przy okazji sprawdzić swoje kompetencje i możliwości możesz też przecież zorganizować coś samodzielnie! Marzysz o tworzeniu gazety? Dlaczego nie założyć własnej? Od dawna chcesz zorganizować jakąś akcję albo koncert? Dlaczego po prostu się za to nie weźmiesz? Być może zabrzmi to dziwnie, ale do realizacji wielu przedsięwzięć wcale nie są potrzebne gigantyczne pieniądze, tylko zaangażowanie i szczerą chęć osób w nich uczestniczących. Gdzie lepiej sprawdzić się w roli lidera, jak nie we własnym autorskim projekcie? ■

PROJEKT DOFINANSOWANY
ZE ŚRODKÓW PROGRAMU
FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH


FUNDUSZ INICJATYW
obywatelskich
Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej



Dycha dobrze wydana



AGNIESZKA NIEWIŃSKA

REPORTER, WSPÓŁPRACUJE Z TYGODNIKIEM „DO RZECZY” I MAGAZYNEM „RZECZPOSPOLITEJ” – „PLUS MINUS”

Klubokawiarnie, charytatywne sklepy, warsztaty. Przybywa miejsc, w których pracują niepełnosprawni intelektualnie. Nie chcą się zamykać w domach, marzą o wyjściu do ludzi i byciu pożytecznymi.

Już z daleka widać wiszące na piętorku kolorowe parasole. Tak w swoje progi zaprasza warszawiaków klubokawiarnia Pożyteczna. Pokonując kilka schodków, zostawia się za sobą gwarny Nowy Świat. Wystarczy przekroczyć próg, by dostrzec, że to nie kawiarniana sieciówka jakich pełno na wielkomiejskich deptakach. Na ścianie wystawa zdjęć rodzeństw, w których jedna z osób jest niepełnosprawna, pełno kolorowych poduch, w rogu gabłota z drobiazgami, które można kupić: ręcznie robione bransoletki, korale, bibeloty. Specjalność zakładu? „Niezwykła atmosfera. U nas można robić co się chce: wyciągnąć się na poduchach,

popracować z komputerem, pooglądać teledyski” – mówi Blanka Popowska z klubokawiarni Pożyteczna. Jest też coś dla ciała. „Same pychoty: lunchy, śniadania, domowe ciasta, naleśniki. Zapraszamy na kawę, herbatę, ale i na piwo czy Prosecco” – wylicza Popowska. Kawiarnia jakich pełno na Nowym Świecie? Niezupełnie, bo tutaj dycha wydana na kawę i ciastko to inwestycja w miejsce pracy dla osób niepełnosprawnych. W Pożytecznej pracuje 10 osób z lekką i umiarkowaną niepełnością intelektualną.

TERMINAL, EKSPRES I ZAPLECZE

Kiedy zaglądam do Pożytecznej, w kuchni trwają prace. Blanka Popowska, *spiritus movens* przedsięwzięcia, mama niepełnosprawnego Pawła, który pracuje w klubokawiarni, przydziela zadania. „Kiedy okazało się, że mój syn urodził się z niepełnością intelektualną, mogłam być płacziwą mamą mającą pretensje do świata albo mogłam się z tym oswoić. Kiedy syn kończył szkołę zawodową, wiedziałam że nie ma już dla niego propozycji, ani pod względem rozwoju zawodowego, ani intelektualnego. Szukałam innych rodziców, z którymi mogłabym coś zrobić. Znalazłam ich rok przed ukończeniem szkoły przez dzieci” – wspomina Blanka Popowska. Tak powstała Fundacja „Też Chcemy Być” oraz

Akademia Umiejętności, gdzie niepełnosprawni mogą uczestniczyć m.in. w zajęciach z informatyki, umiejętności odbioru mediów, w zajęciach sportowych.

Rodzice na tym nie poprzestali, bo zależało im na stworzeniu miejsc pracy dla swoich dzieci. Wystartowali

Kiedy okazało się, że mój syn urodził się z niepełnością intelektualną mogłam być płacziwą mamą mającą pretensje do świata albo mogłam się z tym oswoić.

po środki z Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych, stworzyli biznesplan. Początkowo myśleli nad sklepem z prezentami. Stało na klubokawiarni, bo dawała większe szanse na to, że biznes się utrzyma. FISE przyznało 120 tys. zł, rodzice powołali spółdzielnię socjalną, której członkami są wszyscy pracujący w Pożytecznej niepełnosprawni i każdy z nich ma prawo głosu. Na początku nie było różowo. Lokalu szukaliśmy przez dwa lata. Wszyscy chwalili inicjatywę, życzyli nam powodzenia, ale lokalu nikt nie chciał nam wynająć wspomina Blanka Popowska. Była obawa, że jeśli nie uda się znaleźć miejsca na kawiarnię, dotacja przepadnie. Rękę do spółdzielni wyciągnęła Fundacja Centrum Prasowe. Oddała Pożytecznym lokal po dawnej szkole

dziennikarskiej im. Melchiora Wańkowi-
cza. „Działamy od roku, rozwijamy się, or-
ganizujemy potańcówki, imprezy z okazji
18 urodzin” – wylicza Popowska.

Na początku na etatach pracowała
piątka niepełnosprawnych. Spółdzielnia
zatrudnia też menadżera i księgową. Ro-
dzice, którzy codziennie nadzorują prace
w kawiarni są wolontariuszami. W marcu
ekipa się powiększyła. Zatrudnienie zna-
lazło kolejnych pięć niepełnosprawnych
osób. Każdy wykonuje te zadania, z któ-
rymi sobie radzi. Jedni obsługują gości,
innym lepiej idą działania na zapleczu.
Niektórzy radzą sobie z kasą i terminalem
płatniczym, inni z ekspresem do kawy.

SKLEP CHARYTATYWNY

Miejsce pracy podobnych do Pożytecz-
nej przybywa. Na warszawskiej Ochocie
coraz większą popularnością cieszy się
klubokawiarnia Życie jest Fajne, która daje
pracę 25 dorosłym z autyzmem. Można
tu przyjść na kawę i wypiekane przez
pracowników ciasta, zjeść obiad, zamó-
wić catering na własną imprezę, a nawet
wpaść na lekcję argentyńskiego tanga.
W Poznaniu osoby niepełnosprawne ob-
sługują gości Dobrej Kawiarni przy ulicy
Nowowiejskiej. Z kolei w Białymstoku
niepełnosprawni intelektualnie znaleźli
zatrudnienie w sklepie charytatywnym
Stowarzyszenia „My dla Innych” działa-
jącym od 2014 r. przy ulicy Artyleryjskiej.
Można tam przynieść niepotrzebne nam
już przedmioty, którymi zajmą się pra-
cownicy. „To mogą być zarówno ubrania,
jak i książki, płyty, różnego rodzaju bibelo-
ty. Pracownicy przyglądają się temu, co do
nich trafia. Odświeżają to, co do odświe-
żenia się nadaje, piorą i prasują ubrania
nadające się do sprzedaży, a rzeczy któ-
rych nie można sprzedać przerabiają na
coś innego” – opowiada Rafał Średziński,
prezes Stowarzyszenia „My dla Innych”.

W samym sklepie zatrudnione są
cztery osoby niepełnosprawne, ale w Sto-
warzyszeniu pracuje ich dużo więcej. Na
zapleczu sklepu, które znajduje się w innej
lokalizacji, razem z rehabilitantką dla
naszych pracowników, pracuje 18 osób.
Zajmują się nie tylko renowacją przedmio-
tów na potrzeby sklepu. „Mamy pralnię,
która wykonuje usługi dla instytucji ze-
wnętrznych, a także sekcję recyklingową.
W jej ramach nasi pracownicy robili na
przykład torby z niepotrzebnych banerów
reklamowych. W całym Stowarzyszeniu
zatrudniamy 22 osoby niepełnosprawne,
w tym księgowego z zespołem Aspergera”
– mówi Średziński.

Blanka Popowska zwraca uwagę, że
tworzy się tego typu miejsca pracy, bo
rynek nie ma propozycji dla niepełno-

sprawnych intelektualnie i nie potrafi
wykorzystać ich zaangażowania i poten-
cjału. Jeśli już osobie niepełnosprawnej
uda się znaleźć pracę, to bardzo często
na krótko - dwa, trzy miesiące, czasem
na rok. Dla niepełnosprawnego, który już
wdrożył się w swoje obowiązki i poczuł, że
jest potrzebny, utrata zajęcia to to, czego
obawia się najbardziej. „Dlatego na nas
spoczywa duża odpowiedzialność za tych,
których zatrudniamy. Musimy utrzymać
ich miejsca pracy” – mówi Popowska.

Prezes Stowarzyszenia „My dla
Innych” dodaje jednak, że są też inne po-
wody, dla których powstają takie miejsca.
„Mamy trenerów pracy, którzy przygo-
towują niepełnosprawnych do tego, by
znaleźli pracę na rynku i to się części osób
udaje. Jednak niektórzy, choćby osoby
z zaburzeniami psychicznymi, mogą od-
czuwać lęk, pracując w nieznanym otocze-
niu, dlatego potrzebne są takie przyjazne
im miejsca. U nas zaczynają pracować,

Dla niepełnosprawnych praca to okazja do wyjścia z domu, sposób na usamodzielnienie się, poczucie się osobą dorosłą.

ale za jakiś czas mogą być gotowi do tego,
żeby pójść dalej” – mówi Średziński.

Dla niepełnosprawnych praca to okazja
do wyjścia z domu, sposób na usamo-
dzielniecie się, poczucie się osobą dorosłą.
„Po skończeniu szkoły zawodowej prawie
dwa lata nie wychodziłam z domu. Wiem,
jak to boli” – mówi Paulina, która w Po-
żytecznej pracuje od marca. Praca daje

też szansę na kontakt ze społeczeństwem
i pozwala na przezwyciężanie własnych
ograniczeń. „Paweł zanim zaczął tu
pracować nie robił sam zakupów, bo miał
problemy z liczeniem, które dodatko-
wo nasilały się w sytuacji stresu, kiedy
w kolejce za nim stały już inne osoby.
W kawiarni pani menadżer wysłała go na
zakupy. Nie miał wyjścia, przełamał się
i teraz sam zrobi zakupy, a nawet weźmie
na nie fakturę” – mówi Popowska.

KAŻDY MOŻE POMÓC

Wokół Pożytecznych nie brakuje życz-
liwych ludzi. Marketingiem szepcącym
zajmuje się pani Ewa, kwiaciarka z ul. Or-
dynackiej, a kiedy budżet się nie domyka
kawiarnia może liczyć na wsparcie stałego
klienta. „Jest naszym świętym Mikołajem.
Od kilku miesięcy czekamy na wypłatę do-
tacji z FISE. Mimo to dzięki pomocy pana
Cezarego udaje nam się na czas wypłacać
pensje i płacić ZUS. Od początku mieliśmy
szczęście do ludzi. Na początku nawet nie
myśleliśmy o serwowaniu piwa czy wina.
Podpowiedziała nam to pani z sanepidu,
która przyszła skontrolować lokal. Pomo-
gła w wypełnieniu niezbędnych dokumen-
tów” – wspomina Popowska.

Wesprzeć biznesy, które zatrudniają
niepełnosprawnych, może każdy, zaglą-
dając do lokalu na śniadanie czy lunch
albo kupując oryginalne rzeczy w cha-
rytatywnym sklepie. Ci, którzy obawiają
się kontaktu z niepełnosprawnymi mają
szansę się przełamać. „Naszych pracow-
ników trzeba traktować dokładnie tak
samo jak pełnosprawnych, jeśli jest jakiś
problem, należy go zgłosić. Do tej pory
jednak nikt się na nas nie skarżył”
– zapewnia Blanka Popowska.



Jak regulować innowacje?



ADAM CZYŻEWSKI

GŁÓWNY EKONOMISTA PKN ORLEN

Opiniotwórcze magazyny Forbes czy Bloomberg od lat prowadzą rankingi innowacyjności. W zestawieniu Bloomberg, w kategorii najbardziej innowacyjnych gospodarek Polska awansowała na 22 miejsce. Natomiast w rankingu Forbes najbardziej innowacyjnych firm w pierwszej setce nie ma jeszcze żadnej firmy z Polski. Dominują firmy z USA. W pierwszej dziesiątce jest ich sześć, w dwudziestce czternaście, a w setce równo połowa. Ktoś powie, że obecność polskich firm na tej liście to tylko kwestia czasu. Moim zdaniem nie tylko. Ważną rolę odegrają regulacje a konkretnie, podejście regulatorów do innowacji. W USA jest ono inne niż w Europie i przynosi pozytywne efekt.

Start-upy, wprowadzając na rynek innowacyjne (a zatem wcześniej nie stosowane) rozwiązania, zwykle robią to nielegalnie, łamiąc wiele przepisów obowiązującego prawa. Profesor prawa i etyki biznesu Kevin Werbach z University of Pennsylvania w wywiadzie udzielonym portalowi Knowledge@Wharton przekonuje, że amerykańscy regulatorzy, w odróżnieniu od swoich kolegów z wielu innych krajów, generalnie podchodzą ulgowo do innowacyjnych firm i stosowanych przez nie rozwiązań. Wiedzą, że start-upy w okresie dojrzwania wymagają specjalnego traktowania i trzeba przymknąć oko (na pewien czas) na ich działanie ponad regulacjami, o ile jest to w interesie konsumentów.

Kiedy Skype zaczynał od połączeń głosowych, w większości krajów był niele-

galny - według obowiązujących wówczas zasad nie wolno było świadczyć usług telefonicznych poza istniejącą infrastrukturą regulacyjną. W USA, w 1990 roku, kiedy wypłynęła kwestia transmisji głosowej przez IP (Internet Protocol), zdecydowano świadomie, aby pozostawić otwarte drzwi dla tego typu rozwiązań. Umożliwiono im dalszy rozwój, mimo, że pozostawały one poza strukturami obowiązujących przepisów. Regulatorzy, tacy jak FCC (Federal Communication Commission) w USA podeszli do sprawy konstruktywnie, rozumiejąc, że nowe technologie rozmów przez Internet były sposobem na zmniejszenie kosztów rozmów telefonicznych, na świadczenie usług lepszej i zupełnie nowej jakości, na czym ostatecznie korzystali konsumenci tych usług.

Podobnie było z Uberem. Gdy zaczynał, łamał prawo. Jeszcze dzisiaj korporacje taksówkarskie na całym świecie zarzucają Uberowi nieuczciwą konkurencję, polegającą na obniżaniu kosztów świadczenia usług przewozu osób, poprzez obchodzenie przepisów prawa. W wielu krajach trwa spór między regulatorami a firmą Uber o to, czy jego kierowcy pracują w rozumieniu prawa i powinni odprowadzać z tego tytułu właściwe składki, czy też, jak twierdzi firma, kierowcy są „partnerami” oraz „klientami” Ubera, a nie pracownikami. Rozstrzygnięcia tego sporu różnią się zasadniczo między państwami. W części działalność Ubera jest zabroniona lub poważnie ograniczona. W innych z kolei sukces firmy doprowadził do pojawienia się kolejnych podobnych firm (Lyft, Arro i Way2Ride w USA, Grab w Południowej Azji, Ola w Indiach), konkurujących skutecznie z Uberem z korzyścią dla klienta.

Werbach w swoim wywiadzie zwraca uwagę, że pojawienie się Ubera nie zastąpiło rynku tradycyjnych taksówek. Nie każdy taksówkarz stracił pracę na rzecz kierowcy Ubera. Dane z rynków, gdzie działa firma pokazują coś przeciwnego. Uber nie jest wyłącznie konkurencją dla tradycyjnych korporacji przewozowych, ale przede wszystkim zupełnie nowym rozwiązaniem, które – uruchomiło utajony popyt, po który poprzednie modele biznesowe nie sięgały. Korzyści dla konsumentów są oczywiste. A skoro regulatorzy powinni kierować

się właśnie ich interesem to naturalnym kierunkiem jest dostosowanie regulacji rynków przewozów osób do obecności platform cyfrowych.

Na przykładzie Ubera Werbach pokazuje, jak poważne wyzwania tworzą regulatorom platformy cyfrowe. W dobie wszechogarniającej cyfryzacji można odnieść wrażenie, że istnieją dwa równoległe, odrębne światy: świat realny i świat cyfrowy. Gdy w aplikacji Uber naciskamy klawisz smartfona, wygląda to tak, jakbyśmy wypowiedzieli zaklęcie „niech się pojawi auto” i tak się dzieje. Mamy wrażenie, że wszystko dzieje się w cyberprzestrzeni, odległej od nas. W rzeczywistości, mamy do czynienia wyłącznie z obiektami rzeczywistymi: konkretna osoba przyjeżdża do nas realnym samochodem. Myślenie, że świat on-line jest z natury czymś innym, niż świat realny jest dzisiaj nieporozumieniem. Założenie, że możemy zignorować reguły świata fizycznego, ponieważ potrzebujemy zupełnie nowych reguł dla świata cyfrowego jest błędem. Jest jeden świat, potrzebujący regulacji.

W przypadku platform cyfrowych, takich jak Amazon.com, pojawia się poważne ryzyko powstawania karteli

W dobie wszechogarniającej cyfryzacji można odnieść wrażenie, że istnieją dwa równoległe, odrębne światy: świat realny i świat cyfrowy.

algorytmowych. Chodzi o to, że ceny na takich platformach są ustalane przez algorytmy. Amazon pokazuje swoje ceny wszystkim zainteresowanym. Na tej podstawie algorytm innej platformy może ustalić cenę o 2% niższą i to jej produkt będzie najtańszy. Wtedy algorytm Amazona obniży cenę i mamy gotową wojnę cenową wywołaną przez komunikujące się między sobą algorytmy. Aby przerwać niszczącą spiralę spadku cen, firmy mogą



Założenie, że możemy zignorować reguły świata fizycznego, ponieważ potrzebujemy zupełnie nowych reguł dla świata cyfrowego jest błędem. Jest jeden świat, potrzebujący regulacji.

ustalić między sobą, że już nie będą konkurować cenami. To w praktyce stanowi znową cenową i generuje negatywne skutki dla konsumenta. To ryzyko dotyczy wszystkich platform cyfrowych, świadczących usługi na żądanie, a jego mitygacja wymaga interwencji regulatora.

Jak to zrobić? Werbach uważa, że trzeba zacząć od rozmowy regulatora z firmami. Regulator informuje: to jest to, co chcemy osiągnąć. Firma odpowiada: to jest to, co robimy. I wtedy wspólnie ustalają, co jest możliwe do realizacji. Pomóc w tym może dostęp do danych, zarówno generowanych, jak i wykorzystywanych przez platformy cyfrowe. Jeśli regulatorzy dostaną do nich dostęp, to na ich podstawie ocenią zachowanie rynku i będą w stanie podejmować lepsze decyzje regulacyjne.

Przedstawiona procedura prowadzi do bardziej algorytmicznych regulacji, zależnych od danych, co w opinii Werbacha jest dobre i zdrowe. Ale to wymaga od firm gotowości do współpracy. W gruncie rzeczy chodzi o to, by najpierw pozwolić firmom działać, a interweniować dopiero wtedy, gdy ich działania są nieodpowiednie (naruszają interes konsumentów, bezpieczeństwo, etc.). Nie zaczynamy wszystkiego od regulatora. Firmy, zwłaszcza nowe, wchodzą na rynek i działają, a regulatorzy obserwują, analizują i w razie potrzeby dostosowują zasady. Wyjątek stanowią powstające małe, innowacyjne firmy. One powinny mieć gwarancję większej swobody, bo nawet dobra regulacja może je zniszczyć.

W dobie szybkich zmian regulatorzy nie powinni być pasywni i zakładać, że regulacyjne *status quo* jest dobrym rozwiązaniem i to firmy powinny się dostosować. Kluczowe w tym zakresie jest i otwarcie na dialog z firmami, informowanie o swoich celach i radzenie się, jak najlepiej je osiągnąć. W końcu chodzi o zaufanie.

PKN ORLEN

uruchamia wypożyczalnię rowerów w 6 miastach

Już wiosną przyszłego roku na wybranych stacjach paliwowych ORLEN w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Lublinie, Katowicach i Białymstoku, pojawi się łącznie 35 terminali z rowerami włączonymi do systemów miejskich. Projekt realizowany jest we współpracy z firmą Nextbike Polska, która m.in. zainstaluje terminale, dostarczy 350 pojazdów, a także zajmie się ich bieżącą obsługą i serwisem.

Pojazdy dostępne na stacjach ORLEN, będą w pełni kompatybilne z istniejącymi systemami miejskimi, co oznacza, że rowery pobrane z tych lokalizacji będzie można pozostawić w dowolnych terminalach na terenie

miasta i odwrotnie. Wypożyczanie na stacjach benzynowych będzie się odbywać również na tych samych zasadach finansowych i za pomocą obecnie funkcjonujących aplikacji miejskich. Ofertę uzupełni jeden terminal z 10 rowerami elektrycznymi, zlokalizowany w Warszawie.

Dla PKN ORLEN projekt stanowi kolejny krok na drodze do rozszerzenia oferty pozapaliwowej i budowania postrzegania stacji benzynowej jako obiektu wielofunkcyjnego, odpowiadającego na różnorodne potrzeby klientów. Uruchomienie usługi pozwala również na stworzenie nowych narzędzi komunikacji marketingowej kierowanych do jej aktywnych użytkowników.

– W strategii rozwoju sieci, mówiliśmy o tym, że w centrum naszego zainteresowania znajduje się klient i jego oczekiwania. Dlatego uważnie analizujemy

to, jak zmienia się nasze otoczenie, już dziś starając się je wyprzedzać. Widzimy, że konsumenci postrzegają stacje coraz częściej nie tylko jako miejsca, gdzie można zatankować, ale także zaspokoić szereg innych potrzeb. Potwierdza to ciągły wzrost naszej sprzedaży pozapaliwowej oraz rosnący odsetek klientów, którzy odwiedzają stacje w innym celu niż uzupełnienie paliwa. Włączenie naszych obiektów w miejskie systemy rowerowe, pozwala nam rozszerzać ofertę dla dotychczasowych klientów oraz otwierać się na zupełnie nowe grupy konsumentów – powiedział Zbigniew Leszczyński, Członek Zarządu PKN ORLEN ds. Sprzedaży.

Umowa pomiędzy PKN ORLEN a Nextbike Polska obowiązuje do listopada 2020 roku. Więcej szczegółów dotyczących projektu zostanie opublikowanych wiosną 2018 roku, podczas jego inauguracji.

Krzyżówka

KABINA DO OPALANIA SIĘ	ALEKSANDER FREDRO ZUŁOWIEC BRITYJSKI	MELANCHOLIJNE ZAMYŚLENIE KÓWKA BEZPANSKICH PSÓW	CHOROBA POLEGAJĄCA NA NIETRZYWALNOŚCI PRZEMIANE MATERII TERPESYCHORA	GRECKA BOGINI ZEMSTY I SPRAWIEDLIWOŚCI	ŁAŃCUCH, PĘTO ŻELAZNE	SZARAK WG BIBLI: BRAT ASZKANAZA; WYRAZ Z LITER: A, A, G, M, O, R, T	POWSZECHNIA HISTERIA ALBERT EINSTEIN	ROŚLINA O JADALNYCH STRĄKACH	LEŻY NA POŁECE SKLEPOWEJ	NIKOMU NIE SALUTUJE NIEŻYTY NOSA
PRZEJŚCIOWY OBYCZAJ WYTWÓRCA PERUK		KRAN	UJŚCIOWE RAMIE WISY	1	HINDUSKI ASCETA UPRAWIAJĄCY JOGĘ	GOTOWY ZROBIĆ WSZYSTKO DLA IDEI		12		
ELEGANTKA PIANO, PIKARZ ARGENTYŃSKI		ZEGRZYŃSKI	MIASTO KOŁO OSTRODY		PRZYWÓDCA RELIGIJNY CHASYDOW	ROŚLINA O FIOLETO-WORODZOWYCH KWIATACH		MAŁOWANA W POSIŁECIE SKLEPIENIE NIEBIESKIE		
8		DOSKWIERA LATEA	OPERA MONIUSZKI	PIANISTA ROSYJSKI LAUREAT KONKURSU PIANISTYCZNEGO IM. F. CHOPINA W 1937 R.	6	POKARM DLA KANARKOW			DUCHOWNY W CERKWI	
KAMIEŃ JUBILERSKI	WŁAŚCIELEŃ CUDOWNEJ LAMPY	CHWAT MIEJSCE W KLASYFIKACJI			MGAŁA, OBOK PARY	KWIAT OGRODOWY O SILNEJ WONI	NAUCZYCIEL JEZYKA OBCEGO NA WYŻSZEJ UCZELNI	PODOBNY DO GŁĘBOKIEGO SNU	MATA SŁUŻĄCA DO WYSZCIELANIA PODŁOGI W DOMU JAPONSKIM	WYKONAWCZYNI PIOSENKI "ZŁOTY PIERSCIONEK"
		PORWAŁ PIĘKNĄ HELENĘ			9					
CÓRKA RYBAKA W PIOSENCE RUDOLFA SCHUBERTHA			ZABAWA W JEZYKU MŁODZIEŻOWYM	IMIE BRAMKARZA CASILLASA	POLE, ŁAN	NAJCIEMNIEJSZA CZĘŚĆ HADESU GRUBY KJ		NAJWYŻSZY SZCZYT FIŁIPIŃ POTRAWA MIĘSNA	2	
10		ROŚLINA UPRAWIANA NA PASZĘ			PRZYWÓDCA		GRZANKA	14		GRAWERSKIE NACIĘCIE
KARMI MŁODE MLEKIEK IMIĘ ASNYKA			DAMSKI STROJ PŁAZOWY			POZIOME DRZEWCE OMASZCZOWANA STATKU	13		MIEJSCOWOŚĆ Z KTOREJ PODCHODZIŁ APOSTÓŁ PAWEŁ	
		PRAWY DOPEŁW SANU			ŁĄKA POŁOŻONA NA STOKU GORSKIM			CIENKI PASEK ZE SKÓRY		
KLIN LUB PAS TRAMINY INTERPUNKCYJNY			DIUŻA, DRAPIEŻNA JASZCZURKA			SZAJKA OLSENA W SERII DUNSKICH KOMEDII KRYMINALNYCH		OGON USA		5

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----

IV Konferencja Ekspertów Praw Studenta



ŁUKASZ RUSAJCZYK

RZECZNIK PRASOWY PSRP

W dniach 24-27 sierpnia 2017 roku w Warszawie odbyła się Konferencja Ekspertów Praw Studenta zorganizowana przez Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej we współpracy z Samorządem Studentów Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. W wydarzeniu wzięło udział około 140 osób z całej Polski. Dla każdego uczestnika było przewidziane około 15 godzin szkoleń prowadzonych łącznie przez 16 prowadzących.

ZMIANY, ZMIANY, ZMIANY...

Zgodnie z Ustawą „Prawo o szkolnictwie wyższym” każdy student rozpoczynający studia ma prawo do przeszkolenia w zakresie praw i obowiązków studenta. Rolą Parlamentu Studentów RP jest przygotowanie Samorządów

Studenckich do prowadzenia tych szkoleń, a Konferencja Ekspertów Praw Studenta to umożliwiła.

W tym roku poza samymi szkoleniami odbyły się też panele dyskusyjne oraz ciekawe wystąpienia. Po raz pierwszy w historii gościem specjalnym konferencji był wicepremier – Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego dr Jarosław Gowin. Przedstawił rozwiązania dotyczące praw studenta, których możemy się spodziewać w nowej Ustawie (zwanej 2.0), mającej być za chwilę przedstawioną na Narodowym Kongresie Nauki w Krakowie. Zostały one przygotowane we współpracy z Parlamentem Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, w toku rozmów z Ministerstwem, które odbywały się na przestrzeni bieżącego roku. Przedstawiono dwie całkowicie nowe koncepcje. Pierwsza dotyczy opłat pobieranych od studentów jeszcze przed rozpoczęciem rekrutacji. Według nowych przepisów uczelnia będzie miała obowiązek ustalenia i przedstawienia opłat pobieranych od studentów już przed rozpoczęciem rekrutacji oraz nie będzie mogła zwiększyć ich ani wprowadzać nowych. W przypadku złamania powyższego zakazu i faktycznego pobierania od studentów opłat niezgodnie ze znowelizowaną treścią Ustawy uczelnia zostanie ukarana karą pieniężną w wysokości do 50 tys. zł. Drugim nowym rozwiązaniem

w Ustawie 2.0 będzie określony 30-dniowy termin na wydanie przez uczelnię dyplomu. W przypadku przekroczenia tego terminu uczelnia będzie grozić karą w wysokości 5 tys. zł.

JAKIE PRAWA W NOWEJ USTAWIE?

Projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym ma też zachować wszystkie prawa studentów, jakie do tej pory nabyli, zapewniając stabilność i pewność procesu studiowania oraz możliwość korzystania z szeregu prostudenckich rozwiązań. Regulamin studiów, który będzie przyjmowany w procedurze uzgodnieniowej z samorządem studenckim, ma przewidywać dla każdego studenta następujące możliwości:

- przenoszenia i uznawania punktów ECTS uzyskanych w tej samej lub w innej uczelni, w tym zagranicznej,
- odbywania studiów według indywidualnego toku studiów,
- urlopów od zajęć oraz usprawiedliwienia nieobecności na zajęciach,
- zmiany kierunku studiów,
- przeniesienia na studia stacjonarne albo niestacjonarne,
- przystąpienia do egzaminu komisijnego przy udziale wskazanego przez studenta obserwatora,
- uzyskania warunkowego zezwolenia na podjęcie studiów w następnym roku lub semestrze.

W niezmiennym kształcie pozostanie również katalog uprawnień związanych z systemem bezzwrotnej pomocy materialnej, uprawnienia samorządu studenckiego, prawo do strajku studenckiego i ulg za przejazdy publicznymi środkami komunikacji.

Dzięki wystąpieniu wicepremiera Jarosława Gowina samorządowcy nie tylko wyjechali z Konferencji z wiedzą na temat obecnych regulacji, ale także ze świadomością, jakie zmiany nadejdą w niedalekiej przyszłości, zostali więc w pełni przygotowani do dalszego przekazywania wiedzy na temat praw i obowiązków studenta w swoich rodzimych samorządach studenckich nowo przyjętym studentom.

Szkolenia prowadzili:

Mateusz Gawroński, Wojciech Kielbasiński, Tomasz Kocoł, Marek Konieczny, Paweł Kur, Piotr Moroch, Tomasz Zarebski, Adrianna Czarnecka, Dominik Leżański, Łukasz Rusajczyk, Andrzej Sąsiadek, Marcin Chałupka, Jakub Jasiński, Jacek Pakuła, Kirył Salata, Ewa Obajtek



Jestem fanem złych polskich filmów

SPECJALNIE DLA „KONCEPTU” BARTEK „MASOCHISTA” SZCZĘŚNIAK

O złych filmach, które śmieszą, i tak złych, że są po prostu złe, nowej książce i lekturach, które jednak warto przeczytać, zwłaszcza jak już się do nich dorośnie. Z Bartkiem Szczęśniakiem, twórcą kanału „Masochista” na serwisie YouTube z recenzjami polskich filmów i streszczeń lektur maturalnych, posiadającym prawie pół miliona subskrypcji i ponad 62 miliony wyświetleń, rozmawia Alexandra Kozowicz.

Alexandra Kozowicz: Trzeba mieć coś z masochisty, żeby zawodowo oglądać kiepskie filmy?

Bartek Szczęśniak: I nim być, żeby o nich opowiadać. Jestem fanem złych polskich filmów, choć niektóre są tak złe, że przedzieram się przez nie jak przez pajęczyny.

Skąd pomysł, żeby je recenzować?

YouTube jest pełen kanałów z recenzjami filmów i gier komputerowych, miałem kilka ulubionych, amerykańskich – „Jon-Tron”, „Nostalgia Critic” czy „Angry Joe”. Pomyślałem, że jest tyle tak strasznych polskich filmów z potencjałem komicznym, którymi w Ameryce raczej się nie zainteresują, że szkoda by było, żeby się miały zmarnować. A niektóre kiepskie filmy naprawdę są warte obejrzenia. Oglądając „Lubię nietoperze”, „Kłatwę doliny węży”, „Arche. Czyste zło” czy „Drzewa”, miałem prawdziwy ubaw. Kolejny typ, o którym lubię opowiadać to są filmy po prostu przasne, jak moja pierwsza produkcja – „Gulczas, a jak myślisz”. Inne, zwłaszcza te nowsze, są jednak tak złe, że nawet nie są śmieszne. Są złe w tym, że są złe.

I o nich również opowiadasz.

Ale przyznaję, że muszę je oglądać na raty. Staram się też nie pracować nad więcej niż jednym złym filmem miesięcznie, żeby nie wypalić formatu i nie stracić świeżości spojrzenia.

Wyśmiewasz absurdy polskich produkcji z taką swobodą, że widz ma wrażenie improwizacji.

To się zdarza. Ale praca nad każdą recenzją, to przeglądanie filmu klatka po klatce i skrupulatne pisanie scenariusza.

Traktujesz to jako hobby czy pracę? Jak wyglądała Twoja droga do zostania liderem w świecie youtuberów?

Początkowo przez jakieś dwa, trzy lata robiłem to faktycznie hobbystycznie. Kanał znacząco zyskał na popularności kiedy wpadłem na pomysł ze streszczeniami lektur. Kiedyś przypadkowo trafiłem na bodajże niemiecki film na YouTube, w którym za pomocą ludzików LEGO ktoś streszczał historię Szekspirowskiego Makbeta. Nie rozumiałem, co autor opowiada, ale format i pomysł bardzo mi się spodobały. Przeczesałem youtube’owy rynek i okazało się, że nikt się jeszcze nie targnął na humorystyczne streszczenia polskich lektur.

Tak jak w przypadku recenzji złych polskich filmów odnalazłeś dla siebie niszę. Jaka była pierwsza lektura na jaką „się targnąłeś”?

„Cierpienia młodego Wertera” Goethego. Byłem absolutnym antyfanem tego dzieła. Zastanawiałem się, czy ktoś podzieli moją opinię.

Podzieliła ją setki tysięcy.

Początkowo był to jedynie humorystyczny program, w którym pokrótce w karykaturalny sposób streszczałem fabułę danej lektury. Z biegiem czasu pomysł ewoluował, zacząłem łączyć przyjemne z pożytecznym. Teraz walorów edukacyjnych jest – nieskromnie mówiąc



FOT. MARTA RYBIČKA

– więcej. Ostatni mój odcinek opowiadający o „Tristanie i Izoldzie” trwał ponad 30 minut, „Lalka” sprzed lat, w której jest przecież znacznie więcej wątków, niecały kwadran. To jest spora dysproporcja, dlatego zastanawiam się, czy niektórych lektur nie omówić jeszcze raz.

Czy wracając do którejs z lektur, odkryłeś ją na nowo?

Tak było w przypadku „Folwarku zwierzęcego” Orwella. Nie jest to opowiadanie łatwe. Żeby zrozumieć kontekst metafory, trzeba mieć już jako taką wiedzę o świecie i jego historii. Wtedy uderza prostota pomysłu, a lektura robi się fascynująca. W gimnazjum nie do końca ją zrozumiałem. Dla mnie była wówczas opowiastką o zwierzątkach, które coś tam robią.

Z tym problemem boryka się wielu uczniów, a później także studentów. Czy uważasz, że to wina systemu?

Nie chciałbym się stawiać w roli eksperta od oświaty. W procesie omawiania lektur poloniści często nie mają dużego pola do popisu. Nie obarczałbym winą nauczycieli, których zadaniem jest przygotowanie maturzystów do rozwiązywania zadań pod wcześniej ustalony przez kogoś klucz.

Ty też masz swój udział w przygotowaniach maturalnych.

Kilka razy zdarzyło mi się dostać mail ze zdjęciem, na którym na lekcji języka polskiego licealiści oglądają jeden z moich odcinków ze streszczeniami. Raz nawet odezwał się do mnie polonista, który

poprosił mnie o nagranie pozdrowień dla jego klasy, która właśnie opuszczała liceum. Chyba nie wszyscy w tym towarzystwie mną gardzą.

Dlaczego młodzi chcą korzystać z takiej formy streszczeń?

Bo w przeciwieństwie do tradycyjnych sposobów nauczania jest w stanie dużo skuteczniej utrzymać uwagę widza. Gdy omawiałem „Hamleta”, absolutnie szczerze powiedziałem wprost: „To jest świetny dramat, przeczytajcie go”.

Wykorzystałeś swój autorytet.

I dostałem dużo wiadomości zwrotnych z podziękowaniami, że faktycznie było warto. Jeśli zachęciłem kogoś do przeczytania „Hamleta”, to jestem dumny – i z niego, i z siebie.

To duża odpowiedzialność opowiadać innym o literaturze. Studiowałeś filologię polską?

Przez chwilę. Nie udało mi się jednak podejść do sesji, bo miałem deadline z moją książką. Ale nie wykluczam powrotu.

Książka, która zaledwie kilka dni temu miała swoją premierę. Skąd pomysł na „Wykłady profesora Niczego”?

Myślałem już wcześniej o napisaniu czegoś w konwencji kanału ze streszczeniami. Tym razem, oczywiście w humorystyczny sposób, opowiadam o epokach literackich.

A skąd się wziął profesor Niczego?

Na potrzeby programu stworzyłem pewne alter ego. Profesor Niczego na wykładach zachowuje się nieco teatralnie i charakteryzuje się stylem ubioru, który na co dzień jest mi raczej obcy.

A skąd się wziął Mieciu?

To ksywka jeszcze z czasów szkolnych. Nadał mi ją trener kiedyś na jednym z treningów, ponieważ moje prawdziwe nazwisko jest bardzo podobne do nazwiska pewnego sławnego piosenkarza, któremu na imię jest Mietek. Stąd Mieciu.

W Internecie możesz być kim chcesz? To działa?

Przeciwnie. Im bardziej będziesz kogoś udawał, przybierał pozę, tym



mniejsze masz szanse wybicia się. Wiele osób zarzucało mi, że zmieniłem się w trakcie trwania programu. Mają rację. Kiedyś starałem się być inny, mówić nieco wyraźniej, prowadzić program w nieco bardziej telewizyjnej konwencji, robiąc nieraz po pięć dubli na kwestię, żeby wszystko wyszło dobrze. Dziś jestem bardziej sobą, nie przejmuję się zbytnio, gdy zdarzy mi się przejeździć.

W książce też przeklinasz?

Też, ale trochę mniej. Pismo gorzej przyjmuje tę konwencję niż kamera. Ale uspokajam – nie jest to książka ugrzeczniona przez wydawcę.

Ktoś może Ci zarzucić, że twój język nie jest językiem autorytetów, ale delikatnie mówiąc, językiem... ziomka. To znak czasów?

YouTube na to pozwala. Jeśli ktoś chce zrobić format, może to zrobić sam, wybrać odpowiadający mu sposób narracji i konwencję, oczywiście zachowując przy tym jakieś rozsądne granice. Ublżanie komuś personalnie to nadal nie jest coś, na co twórca powinien sobie pozwalać tylko dlatego, że tworzy w Internecie. Programy w TV mają swoje normy i zasady, tworzy go większy zespół, a osoba, która go prowadzi, jest tylko częścią tej maszyny. Internet zrewolucjonizował takie podejście i wcale nie uważam, żeby to było złe. Choć są ludzie, którzy tego nieco nadużywają i robią bardzo złe rzeczy.

Na przykład jakie?

Właśnie ubliżanie innym albo nie do

końca uczciwe działania marketingowe typu lokowanie produktów takich jak pożyczki chwilówki. Ale o ile jestem w stanie zrozumieć kogoś, kto robi coś dla pieniędzy, to nigdy nie zrozumiałem kogoś, kto wyrzuca pieniądze w błoto.

Mówisz o dotacjach do filmów z PISF?

Logo PISF w ogóle nie powinno pojawiać się w moich recenzjach.

Ale słabe filmy dofinansowane z państwowych pieniędzy to nie jest niestety rzadkość na twoim kanale. Co jeszcze cię wkurza?

Mówię o tym w swoich programach. Ostatnio zwróciłem uwagę na pewnego reżysera, który w przedmowie do filmu napisał, że stworzył film dla kobiet. Film, który w sposób dosłowny obrażał kobiety. Wytarł sobie gębę konwencją i ludźmi, którzy ten film z nim robili. Bardzo nieładnie wytarł.

Zdarza się, że nie zostawiasz suchej nitki na reżyserze, a co z aktorami?

Jestem przeciwnikiem nagonek na aktorów, którzy niefortunnie wybrali. Czasem ciężko po samym scenariuszu rozpoznać gniota. Choć podobno Ian McKellen, wcielający się w rolę Gandalfa, po przeczytaniu scenariusza do „Władcy Pierścieni” był przekonany, że będzie to właśnie gniot. Kiepski film nigdy nie jest efektem jednego słabszego ogniwa. Z drugiej strony tylko ten nie popełnia błędów, kto nic nie robi. Dlatego choć wyśmiewam nieudolność twórców, doceniam czasem konsekwencję, z jaką niektórzy potrafią realizować swoje marzenie, by nakręcić film. ■

PROJEKT DOFINANSOWANY
ZE ŚRODKÓW PROGRAMU
FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH

 **FIO**
FUNDUSZ INICJATYW
obywatelskich
Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

Nie tylko wrogowie Słowian ulegają stereotypom

O fascynacji Europą Środkową, niedolach Słowian i noszeniu dresów w Liverpoolu z Johnem Williamem Billssem, autorem książki „An Illustrated History of Slavic Misery”, rozmawia Konrad Kuczma.

Kordian Kuczma: Kiedy i dlaczego zacząłeś interesować się Słowianami?

John William Bills: W dzieciństwie moje zainteresowanie Europą za kanałem La Manche kończyło się na piłce nożnej. Pod koniec pierwszego roku studiów odwiedziłem Słowenię i bardzo dobrze się tam bawiłem. Po powrocie do domu zacząłem dużo czytać na temat dawnej Jugosławii i Austro-Węgier, więc siłą rzeczy także o Czechach i Słowakach. Jeszcze przed trzydziestką kilka razy spędziłem wakacje w Bośni i Serbii, co zainspirowało mnie do przeprowadzki na Bałkany. Wpadłem na pomysł napisania tej książki, tworząc cykl artykułów o mało znanych postaciach Słowiańszczyzny. Kiedy go skończyłem, doszedłem do wniosku, że to już być może jedna czwarta dłuższej całości. Im więcej pisałem na ten temat, tym więcej znajdowałem informacji, którymi chciałem się podzielić – z całą świadomością, że to dość niszowa dziedzina.

Skąd się wziął tak nietypowy tytuł?

Wymyślił go mój kolega. Nie rozumiem, dlaczego wielu czytelników denerwuje słowo „niedola”. Ta, o której piszę, ma przecież zewnętrzną genezę. To inne narody zawsze utrudniały Słowianom życie. Bawią mnie ludzie, którzy rozumieją tytułowe „misery” jako „cierpiętnictwo”. Jak widać, nie tylko wrogowie Słowian ulegają stereotypom.

Czy masz ulubione słowiańskie państwo albo naród?

Mam słabość do Serbii i Słowenii, ponieważ w obydwu tych państwach spędziłem sporo czasu i znalazłem wielu przyjaciół. Serbowie mają kiepską reputację, częściowo zasłużoną, ale ogólnie rzecz biorąc, to bardzo kreatywny, intrygujący naród zasługujący na lepszy los niż ten,

który zgotowali mu miejscowi politycy.

Gdybym miał odwiedzić tylko jedno państwo, o którym napisałem w książce, byłaby to zachwycająca Bośnia i Hercegowina. Kiedy tylko Zachód wyzwoli się z wyobrażeń o niej z czasów wojny domowej w latach 90., czeka ją turystyczny boom. Mostar to pierwsze miasto Słowiańszczyzny, w którym się zakochałem. Najciekawiej pisało mi się o Polsce, ponieważ żaden inny słowiański naród nie przeżył tylu wzlotów i upadków. Nie ma aspektu historii Polski, który nie byłby pasjonujący – czy chodzi o dzieje najnowsze, czy średniowiecze, w każdym aspekcie, od polityki po sport. Nieprzypadkowo rozdział poświęcony Waszemu krajowi okazał się najdłuższy.

Czy wszyscy Słowianie mają jakieś cechy wspólne odróżniające ich od innych nacji?

Zauważyłem, że Słowianie, czy w Belgradzie, czy Pradze, mają ciekawe podejście do czasu. Z jednej strony są niebawale cierpliwi, pozwalają sprawom toczyć się własnym biegiem i traktują luźno punktualność. Z drugiej – często denerwuje ich przeciąganie się różnych spraw. Poza tym bardzo mi się podoba to, że Słowianie nie przepuszczą żadnej okazji do żartu, nawet jeśli w grę wchodzi czarny humor.

Czy Polacy mogliby się czegoś nauczyć od innych Słowian lub odwrotnie?

W dobie globalizacji różnice między narodami stają się coraz mniejsze. Uważam jednak, że wciąż warto przekazywać wiedzę z pokolenia na pokolenie oraz uczyć się od mieszkańców miast i wsi w innych krajach, jeżeli przypominają one w czymś nasze małe ojczyzny. Trzydziestolatek z Pragi raczej nauczy się więcej od sześćdziesięciolatka niż innego trzydziestolatka z Sarajewa. Na podobnej zasadzie dwudziestolatek z Warszawy

będzie miał więcej wspólnego z rówieśnikiem z Belgradu niż z Draglicy albo Starego Dybowa.

Jak dobrze Brytyjczycy znają Słowian?

Wielu ucieka w stereotypy, ponieważ brakuje im bezpośrednich doświadczeń. Upředzeniem sprzyjają jednostronne teksty w schlebiających skrajnej prawicy tabloidach, które prezentują mieszkańców wschodniej Europy jako leniwych pasażerów. Zdziwiam mnie, jak często w moim rodzinnym miasteczku w środkowej Walii słyszy się skargi na „przeklętych Polaków”, tak jakby życie przed pojawieniem się imigrantów było sielanką. Oczywiście nie wszyscy Brytyjczycy tacy są. Dałoby się znaleźć tyle samo piwoszy narzekających na Słowaków, co trochę młodszych piwoszy piszących książki o ich osiągnięciach (śmiech).

W jaki sposób słowiańskie państwa mogłyby poprawić swój wizerunek za granicą?

W tej chwili nie są już chyba w stanie nic zrobić, ponieważ to nie one ponoszą winę za istniejące stereotypy. Jeżeli ktoś

Jeżeli ktoś uważa, że tylko Słowianie nałogowo palą i noszą na okrągło dresy, to znaczy, że nie był nigdy w Liverpoolu albo Manchesterze.

uważa, że tylko Słowianie nałogowo palą i noszą na okrągło dresy, to znaczy, że nie był nigdy w Liverpoolu albo Manchesterze. Napisałem tę książkę, ponieważ

moim zdaniem słowiańscy naukowcy, sportowcy, artyści wiele razy oczarowali i wzruszyli ludzkość. Chciałem im pomóc w zdobyciu szacunku reszty świata, na który w pełni zasługują.

Czasami zadawałem sobie pytanie: czy naprawdę warto poświęcać tyle czasu na zgłębianie biografii bułgarskich lekarzy?

Jakie były największe trudności, na jakie natrafiłeś w trakcie pisania?

Wyszukiwanie informacji na temat jej najmniej znanych bohaterów. O wielu z nich nie było łatwo dowiedzieć się czegoś konkretnego. Mieszkając w Lublanie i Belgradzie, skupiałem się na południowych Słowianach, po przeprowadzce do Pragi – na północnych. Ocena, które znalezione przeze mnie ciekawostki najmocniej trafią do czytelników, też nie zawsze była łatwa. Czasami zadawałem sobie pytanie: czy naprawdę warto poświęcać tyle czasu na zgłębianie biografii bułgarskich lekarzy? Czy to nie jest początek szaleństwa? Czy jestem w stanie pisać na tak wysokim poziomie jak moi idole? Przeżyłem sporo momentów załamania, obaw, że nie było w ogóle sensu zaczynać. Pisarstwo to fach samotników – każdy z nas musi w takich chwilach radzić sobie sam.

Dlaczego wśród bohaterów książki nie ma wschodnich Słowian?

Pierwotnie miała ona dotyczyć wszystkich narodów słowiańskich, ale starałem się nie przesadzać z jej objętością, aby nie odstraszyć potencjalnych czytelników. Chciałbym ich zachęcić do zapoznania się z mało znanymi rozdziałami historii, a nie bić po głowie grubą „cegłą”. Szybko doszedłem do wniosku, że Rosjanie zasługują na osobny tom. Z uwagi na więzi kulturowe chciałbym, aby dotyczył on też Ukraińców i Białorusinów. Jak szybko się okaże, zależy od zainteresowania książką o reszcie Słowiańszczyzny.

Jak można kupić Twoją książkę? Czy planujesz jej promocję w Polsce?

Na razie ukazało się jedynie 500 egzemplarzy, dlatego sam zajmuję się dystrybucją. Można się ze mną skontaktować

pod adresem miseryslavic@gmail.com, przez Facebook lub Instagram. Przyjmuję płatności przez system PayPal. Dostępne są dwie wersje: papierowa i elektroniczna. Tę drugą ma też w ofercie Kindle Store na Amazonie, ale oczywiście sprzedaż bezpośrednia jest dla mnie korzystniejsza finansowo. Do ceny książki należy doliczyć koszty wysyłki z Pragi.

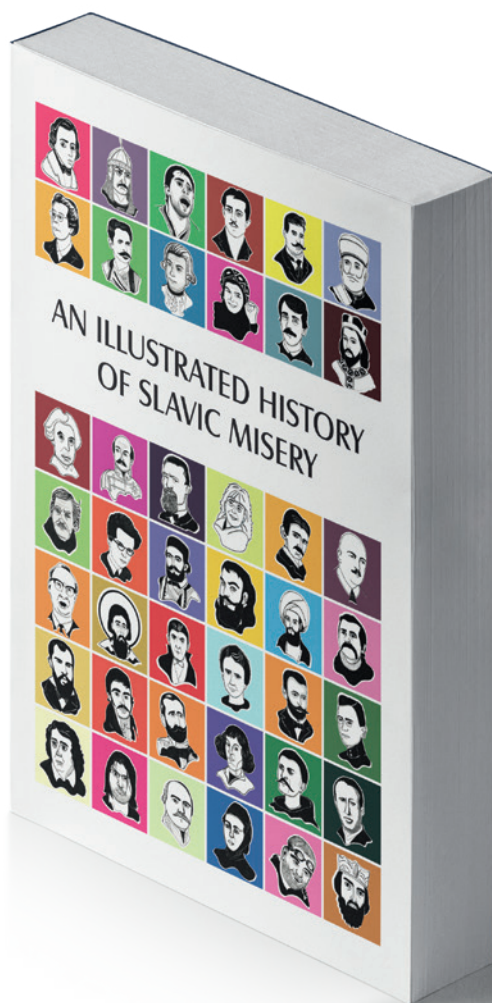
Przed końcem roku będę gościł ze spotkaniami autorskimi w kawiarniach i księgarniach w kilku krajach. Gdyby jakiś tego typu lokal był zainteresowany, chętnie odwiedziłbym też Polskę. Jeżeli do tego czasu cały nakład się nie sprzeda, a na razie nie pojawiło się aż tak duże za-

potrzebowanie, jestem gotowy przyjechać do Waszego kraju w przyszłym roku.

Dlaczego zdecydowałeś się na wydanie książki własnymi siłami?

Rozmawiałem z różnymi wydawnictwami. Wszystkie wymagały ode mnie przedstawienia planu promocji i dystrybucji, a przecież zwracałem się do nich po to, żeby nie musieć tego robić! Uznałem więc, że taniej będzie wziąć sprawy we własne ręce. Sam znalazłem chętną do współpracy słoweńską drukarnię, a potem zorganizowałem krótkie tournée promocyjne po Bałkanach.

John William Bills – publicysta internetowy i bloger urodzony w Walii. Aktualnie mieszka w Pradze, gdzie pracuje nad książką pt. „Via The Left Bank Of The ‘90s” – historią tego miasta widzianą przez pryzmat tamtejszego metra. Jak sam mówi o sobie – uwielbia krykiety, chipsy i estetyczne ręczne pismo.





Tchoukball, czyli bezkontaktowe emocje

O tym, czym jest tchoukball (czyt. czukbol), jak dzięki tej dyscyplinie sportowej zwiedzać świat i dlaczego jeszcze warto ją uprawiać z Marcinem Chudzikiem – zawodnikiem reprezentacji Polski w tchoukballu, która zajęła piąte miejsce na tegorocznych mistrzostwach świata w Tajwanie – rozmawia Kamil Kijanka.



MARCIN CHUDZIK

Kamil Kijanka: Przede wszystkim zacznijmy od tego, czym jest tchoukball? Do jakiej dyscypliny byś go porównał?

Marcin Chudzik: Tchoukball to bezkontaktowy sport wymyślony w latach 70. XX wieku przez Szwajcara dr. Hermana Brandta. Chciał on stworzyć taki rodzaj aktywności fizycznej, która minimalizowałaby ryzyko kontuzji. Z doświadczenia wiem, że mu się to udało. Urazy w tchoukballu prawie się nie zdarzają. Sport ten bardzo trudno jest porównać do jakiegokolwiek innej dyscypliny, ale jeśli już miałbym to zrobić, wskazałbym piłkę ręczną. W dużym uproszczeniu gra polega na tym, iż

drużyna atakująca w danej akcji ma maksymalnie trzy podania, aby rzucić piłką na bramkę. Po takim rzucie piłka się odbija i wraca na boisko. Jest to moment, w którym drużyna broniąca stara się złapać piłkę, aby ta nie upadła na ziemię. Jeśli upadnie, punkt zdobywają atakujący i role drużyn się odwracają. Jeśli natomiast zostanie złapana, drużyna broniąca ma trzy podania. Warto dodać, że bramki nie są przypisane do drużyn, zatem można atakować na dowolną z nich. Lubię tę zasadę, ponieważ sprawia, że na boisku dużo się dzieje – gra jest szybka i wymaga sporo myślenia.

W jaki sposób dowiedziałeś się o istnieniu tej dyscypliny sportowej?

Justyna, moja koleżanka z liceum, a następnie ze studiów, zaprosiła mnie prawie trzy lata temu na pierwszy trening. Ją z kolei zachęcił jej ówczesny chłopak, a obecnie mąż. Gramy teraz wszyscy w jednej drużynie. Pamiętam, że z początku nie byłem zbyt entuzjastycznie nastawiony i trochę nie chciało mi się przychodzić na treningi. Teraz jest zupełnie przeciwnie.

Ciekawe jest także pochodzenie samej nazwy „tchoukball”. Wiesz skąd się wzięła?

Słyszałem, że od dźwięku, jaki wydaje piłka po rzucie na bramkę pod bardzo małym kątem. Taki rzut jest bardzo trudny, ale rzeczywiście można usłyszeć wtedy charakterystyczny ‘czuk’.

Pomimo, iż jest to sport bezkontaktowy, z pewnością nie brakuje w nim sportowych emocji. Jakie są jego główne zalety?

Na pewnym poziomie akcje rozgrywane są bardzo szybko, a piłka lata jak po sznurku. W tchoukballu bardzo dużo się skacze i podaje piłkę w locie do zawodnika, który skacze z przeciwnej strony bramki chwilę później, łapie piłkę i rzuca na bramkę. To wygląda naprawdę imponująco. Poza tym piłkę

Dwa lata temu założyliśmy drużynę AZS SGH. Pierwszy AZS tchoukballu w Polsce.

można przetrzymać maksymalnie trzy sekundy. Nie ma przerw w grze, przez co jest ona naprawdę dynamiczna.

Czy uważasz, że jest to popularny sport w naszym kraju? Czy w innych krajach możemy mówić o profesjonalizmie tej dyscypliny?

Niestety, nie jest to jeszcze bardzo popularny sport, ale od czasu, kiedy zacząłem grać, przybyło kilka drużyn. Należę do Stowarzyszenia Kultury Fizycznej „Tchoukball.pl”, które ma na celu jego popularyzację. Prowadzimy m.in. szkolenia dla nauczycieli WF-u, którzy następnie prowadzą zajęcia dla swoich podopiecznych. Jest to dość trudne zadanie, ale mamy w sobie sporo zapału. I choć nie ma jeszcze na świecie profesjonalnej ligi tchoukballowej, to istnieją kraje, w których sport ten jest bardziej popularny – np. we Włoszech, gdzie we wszystkich klasach rozgrywkowych jest blisko 30 zespołów.

Opowiedz proszę trochę o swojej drużynie...

Dwa lata temu założyliśmy drużynę AZS SGH. Pierwszy AZS tchoukballu w Polsce. Oprócz studentów Szkoły Głównej Handlowej mamy również graczy z Politechniki Warszawskiej i UW. Jesteśmy otwarci na wszystkich.

Posiadacie własną ligę czy bazujecie głównie na turniejach? Jak to wygląda?

Bazujemy głównie na turniejach. W tym sezonie praktycznie co miesiąc będą jakieś rozgrywki. Sezon zaczniemy w październiku turniejem w Różance, w listopadzie zagramy w Pucharze Polski w Rybniku. Czekają nas także liczne turnieje międzynarodowe. W maju i czerwcu zagramy w odmianę plażową tchoukballu. Tu drużyny są pięcioosobowe. Boisko

jest również odrobinę mniejsze. Dla przyjemności i zabawy wolę grać w odmianę plażową, ponieważ w tchoukballu często upada się na ziemię. Dużo fajniej jest upadać na piasek.

Jak wyglądają Wasze treningi? Jak często się spotykacie?

Raz w tygodniu. Wykonujemy różne ćwiczenia kondycyjne, na obronę, atak, trenujemy również podania. Oprócz tego w Warszawie w niedziele organizujemy otwarte treningi dla wszystkich chętnych bez względu na poziom umiejętności.

Jakie predyspozycje powinna mieć osoba, która chce zacząć swoją przygodę z tchoukballem?

Warunki fizyczne nie mają większego znaczenia. Wyższe osoby mają przeważnie więcej siły na rzuty i mogą rzucać pod różnymi kątami, ale są mniej skoczne i może mniej zwinne w obronie. Każdy znajdzie coś dla siebie. Dużo zależy od zaangażowania i treningów.

W jaki sposób dostałeś się do reprezentacji?

W zeszłym roku zostałem powołany do reprezentacji jako rezerwowi na Mistrzostwa Europy. Myślę, że dzięki obecności na prawie każdym treningu i determinacji. Byłem miło zaskoczony, ale wiedziałem też, że sporo pracy jeszcze przede mną.

W tegorocznych Mistrzostwach Świata zajęliście piąte miejsce. Gratulacje! Jak wspominasz sam turniej?

Bardzo dziękuję. Były to Mistrzostwa Świata w Tchoukballu Plażowym i odbywały się na Tajwanie. Atmosfera była rewelacyjna i super było poznać zapaleńców z innych stron świata.

Wszyscy byli bardzo uprzejmi, ale na boisku każdy dawał z siebie wszystko. Turniej był bardzo wymagający, głównie ze względu na temperaturę i wilgotność. Czuliśmy się, jakbyśmy grali w saunie. Super było także pograć na najwyższym poziomie i sprawdzić swoje umiejętności.

Mistrzostwa cieszyły się tam dużym zainteresowaniem?

Tak. Tchoukball na Tajwanie jest raczej znanym sportem. Rozgrywki były transmitowane w tamtejszej telewizji sportowej, na YouTube i Facebooku. Na zawody przychodzili liczni kibice. Po zawodach wybraliśmy się jeszcze pozwiedzać tę piękną wyspę i napotkami mieszkańcy kojarzyli tchoukball oraz same Mistrzostwa.

Czego zabrakło do wymarzonego medalu?

Paradoksalnie niczego (śmiech). W tchoukballu bardzo duży nacisk kładziony jest na ducha sportu i zasady fair play. Objawia się to również tym, że w każdym zawodach każda drużyna i wszyscy zawodnicy dostają pamiątkowe trofea. Wróciliśmy zatem z medalami za piąte miejsce i pucharem. Do „pułki” zabrakło trochę umiejętności i zgrania. Walkę o półfinały przegraliśmy w grupie z reprezentacją Makau, która sporo już trenuje w tym składzie i jest przyzwyczajona do tamtejszych warunków atmosferycznych.

A sam Tajwan jakie zrobił na Tobie wrażenie? Czy coś Cię tam zaskoczyło?

Tajwan to piękna wyspa. Bardzo zielona. Ludzie byli bardzo uprzejmi i chcieli nam pomagać prawie na każdym kroku. Podobało mi się niesamowicie, ale z racji klimatu chyba nie mógłbym tam funkcjonować w lecie. Rzeczy, które mnie zaskoczyły mógłbym wymieniać bardzo długo. Śmieciarki jeżdżące po ulicach grają zabawną muzyczkę, a narodowym przysmakiem są jajka gotowane w herbacie. Co kto lubi ;)

A co najbardziej Cię zaskoczyło podczas zawodów?

Muzyka puszczana podczas zawodów przez organizatorów (śmiech). A tak na poważnie, to nasze piąte miejsce. Naprawdę było to dla nas spore, ale bardzo miłe zaskoczenie.

Bardzo dziękuję za rozmowę.



1122 km pieszo przez Hiszpanię



ANNA SOLECKA

DUSZA PODRÓŻNIKA, SERCE MARZYCIELA
I UMYSŁ EKONOMISTY

MARTA BOGDANOWSKA

NIEPOPRAWNA OPTYMISTKA Z MILIONEM
SZALONYCH POMYSŁÓW W GŁOWIE

Drogą św. Jakuba ludzie pielgrzymują od ponad tysiąca lat. Do Santiago prowadzi wiele szlaków, a każdy z nich oznaczony jest żółtą muszlą lub strzałką. Ludzie przebywają tysiące kilometrów pieszo z różnych powodów. W tym roku droga wezwała także nas!

Jesteśmy studentkami Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Od roku prowadzimy bloga „Droga inspiracji” (www.drogainspiracji.pl). Naszą misją jest inspirowanie innych do spełniania swoich marzeń i zarazem pokazanie, że niemożliwe nie istnieje. Wierzymy, że jeżeli się czegoś bardzo mocno pragnie, to warto do tego dążyć, nawet jeśli wymaga to wiele trudu i poświęceń.

KIEŁKUJĄCE MARZENIE

Pierwszy raz o Camino de Santiago usłyszałyśmy kilka lat temu i od tego czasu nie mogłyśmy przestać o tym myśleć. Zaczęłyśmy szukać wszędzie informacji o szlaku, wiedząc, że niedługo nadejdzie czas i same wyruszymy w drogę. Trasa św. Jakuba działała jak magnes i przyciągała nas z niezwykłą mocą. W końcu decyzja zapadła – kupiłyśmy bilety w jedną stronę! Nie było odwrotu. Trzeba było zacząć intensywnie przygotowania: skompletowanie sprzętu, poprawa kondycji fizycznej i zapoznanie się ze szlakiem. Przed nami

było wiele niewiadomych i tysięcy kilometrów drogi w nieznane. W myślach kłębiło się jedno pytanie – Czy damy radę?

DOTARŁYŚMY NA KRANIEC ŚWIATA

Nadszedł długo oczekiwany dzień. Stałyśmy na lotnisku z 10-kilogramowym „domem na placach”, milionem myśli w głowie, lękami i obawami. Nie wiedziałyśmy, co nas czeka, ale czułyśmy, że będzie to coś niezwykłego. Dojazd do Irun (miejsca startu) nie był łatwy i trwał około 18 godzin. Już na początku zauważyłyśmy małe cuda Camino w postaci ludzi, którzy pojawiali się, gdy tego potrzebowałyśmy i wskazywali dobrą drogę. Po jakimś czasie lęki i obawy zamieniły się w radość z chwili. Szłyśmy po prostu przed siebie. Codziennie spałyśmy w innym miejscu, czasem w namiocie, a innym razem w schroniskach dla pielgrzymów. Dzienny dystans wyznaczały nasze siły. Spotkałyśmy niezwykłych ludzi i nauczyłyśmy się, że bariera językowa to ściema, bo zawsze jak chcesz i musisz, to się dogadasz. Czułyśmy, że coś w nas zaczęło pękać, zmieniać się, a my patrzymy na świat trochę inaczej.

Po miesiącu drogi dotarłyśmy pieszo do Santiago de Compostela. Stałyśmy pod katedrą, trochę nie dowierzając, że

przyszłyśmy tam o własnych siłach. Był to jeden z tych momentów, które zapamiętamy do końca życia. W powietrzu mieszało się wzruszenie, radość, zmęczenie, ból i wielka satysfakcja. Cała droga była pielgrzymką, podczas której niosłyśmy intencje, które powierzyłyśmy św. Jakubowi. Wyruszyłyśmy jednak dalej szlakiem Camino. Po trzech dniach dotarłyśmy do Cabo Fisterra – miejsca, które uchodzi za „kraniec świata”. Tam zakończyła się nasza droga, dalej był już tylko ocean.

REFLEKSJE PO CAMINO

Po 35 dniach wędrówki dotarłyśmy do miejsca, w którym nie było nic, ale po drodze odnalazłyśmy wszystko. Uświadomiłyśmy sobie, że ani cel, który obrałyśmy, ani dystans, jaki pokonałyśmy, ani ilość odcisków na nogach nie są najważniejsze. Camino uczy, że najważniejsza jest droga, zmiany, które w Tobie zachodzą i ludzie, których poznajesz na szlaku. Patrząc na to wszystko z perspektywy czasu, czujemy się jakbyśmy obudziły się ze snu, w którym marzenia stają się rzeczywistością.

PS Podczas drogi codziennie prowadziłyśmy fotorelację na naszym Facebooku „Droga inspiracji” – zapraszamy do oglądania zdjęć!



NA SZLAKU
ZE ZNAKIEM
CAMINO



Znamy już projekt Konstytucji dla Nauki!



KATARZYNA ZAWADA

RZECZNIK PRASOWY MNiSW

Jarosław Gowin, minister nauki i szkolnictwa wyższego, przedstawił Konstytucję dla Nauki, czyli nową ustawę o nauce i szkolnictwie wyższym. Prezentacja miała miejsce podczas Narodowego Kongresu Nauki, który odbywał się 19 i 20 września w Krakowie.

JAK POWSTAWAŁA REFORMA?

574 dni – dokładnie tyle czasu minęło od rozpoczęcia prac nad ustawą do momentu jej ogłoszenia. Jest to reforma inna niż wszystkie, ponieważ w prace nad jej powstaniem było zaangażowane środowisko akademickie, a wypracowana propozycja jest wciąż otwarta na uwagi zainteresowanych.

Konstytucja dla Nauki powstała w oparciu o dziewięć konferencji tematycznych w różnych ośrodkach akademickich w Polsce, które skupiły łącznie tysiące osób ze środowiska, dyskutujących nad przyszłością polskiej nauki i szkolnictwa. Następnie trzy zespoły eksperckie opracowały projekty założeń Ustawy 2.0 oraz własne propozycje zmian, które w marcu 2017 r. poddano pod debatę.

NAJWAŻNIEJSZE ZMIANY

Reforma porządkuje i ujednocza prawo o systemie szkolnictwa wyższego i nauki. Zwiększa autonomię uczelni, która będzie teraz mogła np. w elastyczny sposób zarządzać swoimi finansami. Dodatkowo, nowe regulacje wzmacniają rolę studiów o profilu praktycznym oraz ułatwiają prowadzenie studiów interdyscyplinarnych.

CO REFORMA DAJE STUDENTOM?

Celem reformy jest zwiększenie prestiżu dyplomów polskich uczelni. Ustawa wprowadza możliwość przeprowadzania egzaminów wstępnych na każdy kierunek studiów (wynik rekrutacji będzie stanowić min. w 50% wynik z matury, a w maks. 50% wynik egzaminu wstępnego). Umożliwia także rekrutację na studia w ramach samych obszarów kształcenia i wybór docelowego kierunku dopiero po I roku studiów. Wzmacnia także udział studentów w badaniach naukowych.

Konstytucja dla Nauki utrzymuje dotychczasowe prawa i przywileje studentów. Zostaną bezpłatne studia stacjonarne w uczelniach publicznych, system stypendialny czy zniżki - np. 50% ulgi za przejazdy publicznymi środkami komunikacji miejskiej.

Dodatkowo reforma wprowadza nowe rozwiązania w zakresie realnej ochrony praw studenta.

Zostanie wprowadzony system, który nakłada sankcje dla uczelni, która złamie prawa żaków. Uczelnia nie będzie mogła zmieniać raz ustalonych opłat za

studia, a za wydanie dyplomu swojemu absolwentowi w czasie dłuższym niż przewidziane 30 dni zapłaci 5 tysięcy złotych kary.

NOWY MODEL KSZTAŁCENIA DOKTORANTÓW

Całkowitej przebudowie ulegnie model kształcenia doktorantów w Polsce. Konstytucja dla Nauki wprowadza szkoły doktorskie zamiast dotychczasowych studiów doktoranckich. Nowa ustawa gwarantuje każdemu studentowi szkoły doktorskiej stypendium. Wdrożone zostaną także proaktywne rozwiązania, takie jak: ocena śródkresowa, ewaluacja szkół doktorskich czy jawność prac doktorskich. Te zmiany mają podnieść prestiż i pomóc w umiędzynarodowieniu studiów doktorskich.

TO JESZCZE NIE KONIEC KONSULTACJI

„Za nami wiele wspólnego namysłu i pracy nad filarami reformy – natomiast przed nami jeszcze doszlifowanie konkretnych przepisów, mechanizmów i rozwiązań” – mówił minister Jarosław Gowin podczas Narodowego Kongresu Nauki. Premier zapowiedział dalsze konsultacje społeczne, uzgodnienia międzyresortowe oraz wysłuchanie publiczne projektu na etapie parlamentarnym.

Więcej informacji o dalszych etapach konsultacji i samej reformie można znaleźć na stronie: <http://konstytucjadlanauki.gov.pl/>.

Jak jeden SMS może obronić przed złodziejem?

Zablokowana karta płatnicza, w skrzynce pocztowej korespondencja od firmy windykacyjnej i wiesz, że dalsze zadłużanie się w rachunku bieżącym nie jest możliwe? Koszmar. Ale Tobie nie może się to przydarzyć, przecież kontrolujesz swoje wydatki i nie zadłużasz się niepotrzebnie...

We współczesnym świecie rozsądne gospodarowanie budżetem domowym już nie jest wystarczającą ochroną naszych środków finansowych. Teraz musisz także pilnować swoich danych osobowych. Jeśli ktoś wejdzie w ich posiadanie lub co gorsza ukradnie Twój dowód osobisty, to może się okazać, że nie tylko pieniądze znikną z Twojego konta, ale że jesteś też zadłużony po uszy, mimo że nigdy nie brałeś kredytu.

Ktoś, kto ma dostęp do Twoich danych osobowych, może wyłudzić pożyczkę albo kredyt. A o tym, że doszło do takiej sytuacji dowiesz się najczęściej dopiero od firmy windykacyjnej, która wezwie Cię do spłaty pożyczki wraz z dodatkowymi opłatami.

NIEBEZPIECZNIE ŁATWY DOSTĘP DO TWOICH DANYCH OSOBOWYCH

Które dane mogą interesować potencjalnego złodzieja? Imię, nazwisko, adres zameldowania, numer PESEL, seria i numer dowodu osobistego.

Jak przestępca może wejść w posiadanie tych danych? Na przykład trafiając na Twoje dane w Internecie, gdzie często się nimi posługujesz, robiąc zakupy lub dokonując innych czynności. Ale nie tylko.

Niedawno telewizje pokazywały archiwum jednej z uczelni, która zbankrutowała. W niestrzeżonym budynku, do którego mógł wejść każdy, na podłodze archiwum leżały indeksy i inne dokumenty zawierające dane osobowe wszystkich studentów, którzy kiedykolwiek studiuwali na tej uczelni. Często są przypadki, że firmy, a nawet instytucje publiczne nie przestrzegają procedur i Twoje dane osobowe mogą po

prostu znaleźć się na śmietniku.

Czy możesz więc ustrzec się przed skutkami niezawinionego przez Ciebie udostępnienia przestępcy danych osobowych? Na przykład czy można zapobiec temu, żeby ktoś nie wziął kredytu, używając Twoich danych?

ALERT BIK OBRONĄ PRZED WYŁUDZENIEM KREDYTU NA TWOJE DANE OSOBOWE

Niestety nie zawsze pracownik banku, szczególnie podczas kontaktu internetowego, jest w stanie stwierdzić, czy dana osoba posługująca się Twoimi danymi to Ty czy też ktoś inny.

Ale banki dokonują innej weryfikacji. Przed udzieleniem kredytu czy pożyczki sprawdzają, czy ubiegająca się o kredyt osoba jest w stanie spłacać zaciągane zobowiązania i jak do tej pory spłacała swoje kredyty i pożyczki. Takie sprawdzenie jest dokonywane w Biurze Informacji Kredytowej. Czyli jeśli Ty lub niestety ktoś inny składa wniosek o pożyczkę lub o kredyt, używając Twoich danych to jako pierwsze dowiaduje się o tym Biuro Informacji Kredytowej.

I to jest właśnie ten kluczowy moment, w którym możesz się dowiedzieć, że ktoś sprawdza Twoją historię kredytową w zasobach BIK. Dowiesz się tego, jeśli założysz konto w Biurze Informacji Kredytowej i zamówisz usługę pod nazwą Alert BIK. Konto można założyć, korzystając z Internetu, także przy użyciu podpisu elektronicznego, kontaktując się z BIK osobiście lub za pomocą listu poleconego. Kiedy będziesz miał już konto w Biurze

Ktoś, kto ma dostęp do Twoich danych osobowych, może wyłudzić pożyczkę albo kredyt.

Informacji Kredytowej, to będziesz mógł uruchomić Alert BIK. Dzięki tej usłudze przez 7 dni w tygodniu, przez 24 godziny na dobę będziesz objęty ochroną polegającą na tym, że każde zapytanie o Twoją historię kredytową będzie powodowało wysłanie do Ciebie wiadomości SMS lub e-mailowej informującej o tym fakcie.



SMS POWIE CI, W KTÓRYM BANKU ZŁODZIEJ UDAJE CIEBIE

Jeśli to nie Ty się ubiegasz o kredyt lub pożyczkę albo nie jesteś klientem firmy, która pyta się o Twoje dane, to może znaczyć, że ktoś udaje Ciebie i próbuje zaciągnąć kredyt. W otrzymanym SMS-ie lub e-mailu z BIK znajdziesz nazwę banku, który sprawdza Cię w Biurze Informacji Kredytowej. W takiej sytuacji natychmiast powinieneś się skontaktować z tym bankiem i poinformować go o próbie wyłudzenia pieniędzy przy użyciu Twoich danych osobowych. Warto także skontaktować się z BIK i powiadomić o tym zdarzeniu policję.

STRACISZ DOKUMENTY – NATYCHMIAST REAGUJ

Innym źródłem kłopotów, oprócz kradzieży Twoich danych osobowych, jest utrata dowodu osobistego, prawa jazdy czy paszportu. W takiej sytuacji powinieneś natychmiast zastrzec je w swoim

PREZES BIURA INFORMACJI
KREDYTOWEJ - DR MARIUSZ
CHOLEWA PODCZAS SPOTKANIA
Z KOORDYNATORAMI
UCZELNIANYMI PROGRAMU NZB



Innym źródłem kłopotów, oprócz kradzieży Twoich danych osobowych, jest utrata dowodu osobistego, prawa jazdy czy paszportu.

banku, np. korzystając z możliwości zastrzeżenia dokumentów za pośrednictwem uniwersalnego bezpłatnego numeru 828 828 828. Możesz również, jeśli masz tam założone konto użytkownika, skorzystać ze strony internetowej Biura Informacji Kredytowej.

Jeśli to była kradzież dokumentów, to zawiadamiasz policję. Jeśli nie masz konta w banku, to możesz wybrać placówkę dowolnego banku, który przyjmuje takie zgłoszenia. Lista banków, w których można zastrzec dokumenty jest dostępna na stronie www.DokumentyZastrzezone.pl.

Aby można było łatwo i szybko zastrzec dokumenty warto mieć ich kserokopie. Jednocześnie trzeba wystąpić do urzędu gminy o wyrobienie nowych dokumentów.

Biuro Informacji Kredytowej jest partnerem programu edukacyjnego Nowoczesne Zarządzanie Biznesem, w module „Zarządzanie ryzykiem finansowym w biznesie i życiu osobistym”.

Więcej: www.nzb.pl oraz www.facebook.com/NowoczesneZarządzanieBiznesem



Nowoczesne
Zarządzanie
Biznesem

Teoria · Praktyka · Sukces
www.nzb.pl

Partnerzy programu edukacyjnego Nowoczesne Zarządzanie Biznesem:



ZWIĄZEK BANKÓW POLSKICH



BIURO INFORMACJI KREDYTOWEJ



BIG
InfoMonitor



ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ
SPOŁECZNYCH



FUNDACJA
GPW



IGTE
Instytut Gospodarki
Towarzystw Emerytalnych



PIU
POLSKA IZBA UBEZPIECZEŃ



Grupa BPS
Banki Spółdzielcze i Bank BPS



SGB
Spółdzielcza Grupa Bankowa
Liczy się dla nas



KIR





MARTA RYBICKA

FOTOGRAF DOKUMENTALNY,
WSPÓŁZAŁOŻYCIEL HORIZON AGENCY
I MT REPORTERZY

WETERANI ZDOBYWAJĄ GÓRY!

Miałam zaszczyt wziąć udział w niesamowitym projekcie dedykowanym żołnierzom rannym podczas misji w Iraku i Afganistanie.

Stowarzyszenie „Podwodnik” skupiające weteranów, którzy fizycznie i psychicznie ucierpieli podczas służby w ramach kontyngentów polskich za granicą, cyklicznie organizują wyjazdy mające na celu rehabilitację poprzez sport i aktywną rekreację.

Tym razem 20-osobowa grupa krążyła po gorczańskich szlakach, nurkowała w okolicznych jeziorach i szlifowała umiejętności wspinaczki wysokogórskiej.

Historia każdego żołnierza jest inna. Jest pełna wyzwań, poświęceń, bólu, otarcia się o śmierć. Z takim bagażem doświadczeń nie jest łatwo dalej funkcjonować. Jak jeden z nich powiedział: najedzony głodnego nie zrozumie, weterani spotykają się wspólnie, aby побыć, porozmawiać i przekonać się, że mimo niesprawności fizycznych wciąż mogą zdobywać szczyty.



Studiują i doświadcniają



KAROLINA IGLEWSKA

STUDENTKA FINANSÓW I KOMUNIKACJI WIZERUNKOWEJ, NALEŻY DO N.Z.S. UNIWERSYTETU EKONOMICZNEGO WE WROCŁAWIU

Podobno w dzisiejszych czasach pracodawcy oczekują gruszek na wierzbie. Pragną zasilić szeregi swojej kadry wykształconymi specjalistami, którzy świeżo po studiach mają już na karku dziesięć lat doświadczenia. Spora część młodego pokolenia narzeka, że to najwyczałniej w świecie niemożliwe. Sprawdźmy, czy na pewno.

Studia bardzo często okazują się pierwszym wyborem, który młody człowiek podejmuje całkowicie niezależnie od innych osób. Wybierając kierunek kształcenia i uczelnię, prawdopodobnie po raz pierwszy zdecyduje się podążyć zupełnie sam w nowe miejsce. Będzie potrzebował czasu, aby się odnaleźć, poznać nowe środowisko, dowiedzieć się, co i jak, i o co w tym całym studiowaniu chodzi. Możliwe, że w pierwszych dniach dotrze do niego informacja o rekrutacji do organizacji studenckich. Zabierze ze sobą ulotkę albo zatrzyma się, nieśmiało zerkając na plakat. A potem zrobi coś, co otworzy przed nim wcześniej niezauważane drzwi...

NIE ZMARNUJ STUDIÓW!

Tak brzmi dewiza jednej z wyżej wspomnianych organizacji – Niezależnego Zrzeszenia Studentów, które swoje oddziały ma w większości rozpoznawalnych ośrodków akademickich w Polsce. Ale

wybierać można do woli! W naszym kraju działają dziesiątki takich ugrupowań. Wszystkie zmierzają do aktywizacji środowiska studenckiego, w którym drzemie ogromny potencjał. Niestety wielu młodych jeszcze tego nie dostrzega. Tak zwani „działacze” mają oczy szeroko otwarte. Są świadomi, że studia to niekoniecznie okres wegetacji. Wręcz przeciwnie!

CZAS NA ROZWÓJ

Członkowie organizacji studenckich spędzają na uczelniach znacznie więcej czasu, niż wymaga tego od nich plan zajęć. Pracują nad projektami, tworząc między innymi wydarzenia otwarte dla studentów (i nie tylko). Stwarzają swoim rówieśnikom możliwość zdobywania nowych umiejętności w programach szkoleniowych, zapewniają rozrywkę poprzez eventy sportowe czy kulturalne, zapraszają ich na przeróżne wyjazdy, przynoszą na uczelnie akcje charytatywne. Wszystko za darmo – od studentów dla studentów. Spotykają się przez kilka miesięcy „po godzinach” po to, żeby pokazać reszcie, że można i warto zasmakować korzyści życia studenckiego.

OD ZERA DO FINAŁU

Na początku nie ma nic. Jest tylko cel, zarys i charakter wydarzenia. Reszta powstaje w wyniku burz mózgów podczas wieczornych spotkań w pustych salach akademickich, zwieńczonych wspólnym wyjściem na integrację zespołu. Ze wspólnej pasji do robienia rzeczy po części dla siebie, po części dla innych, po kilku miesiącach działania na zwiększonych obrotach powstają ciekawe i angażujące wydarzenia.

DZIAŁACZ NA WAGĘ ŻŁOTA

Co tak naprawdę sprawia, że działanie jest cenne? Nie tylko dla przyszłego pracodawcy, ale i dla młodych, poświęcających swój wolny czas na działania społeczne?

Członkowie organizacji studenckich nauczyli się pracy, zanim ktokolwiek im za nią zapłacił. Momentami nawet nie uważają, że robią rzeczy, które w przyszłości mogą przynieść im zawodowy sukces. Bawią się zarządzaniem, projektami, marketingiem, finansami, administracją, poznając te działości od strony praktycznej. Uczą się ich, rozwijając swoją pasję. W ten sposób przestają zwracać uwagę na swój kierunek studiów, bo odkrywają coś, czego poszukuje każdy młody człowiek – powołanie. Na każdym kroku udowadniają, że można jednocześnie studiować i zdobywać doświadczenie. Wystarczy chcieć i dać się wciągnąć!

BEZCENNE

Żadnej pracy nie wykonuje się zupełnie za darmo. To, co taka osoba zyskuje, okazuje się bezcenne. W zamian za godziny spędzone w opustoszałych budynkach uczelni pojawia się grupa oddanych przyjaciół. W zamian za zorganizowanie studenckiej zbiórki krwiodawstwa – świadomość wdzięczności osób, którym ta krew uratuje życie. W zamian za kilkutygodniowy stres prowadzenia projektu – nieopisana satysfakcja.

NIE WAHAJ SIĘ

Nieważne czy dopiero zaczynasz swoją przygodę ze studiami, czy już studiujesz – nigdy nie jest za późno, żeby spróbować swoich sił w organizacji studenckiej. Dowiedz się, jakie organizacje działają na Twojej uczelni oraz kiedy przeprowadzają rekrutację. Na pewno znajdzie się dla Ciebie miejsce! Pamiętaj, że na zmianę nigdy nie jest za późno. Działalność może kosztować Cię obcięcie godzin spędzonych nad ukochanymi serialami, ale to, co czeka za uchylonymi drzwiami pozwoli Ci poznać lepszą wersję siebie samego.



ZAPAD 2017: ćwiczenia z manipulacji

Militarny komponent wojny psychologicznej z Zachodem



ADAM LEŁONEK

DR ADAM LEŁONEK, PREZES CENTRUM
ANALIZ PROPAGANDY I DEZINFORMACJI,
ANALITYK CYBERDEFENCE24.PL

Rosyjsko-białoruskie manewry Zapad 2017, mające być „strategiczną odpowiedzią wobec NATO”, można podzielić na cztery płaszczyzny: oficjalną, nieoficjalną, militarną i informacyjno-psychologiczną. Oficjalnie udział w nich ma wziąć 12 700 żołnierzy i nie mają mieć charakteru ofensywnego. Nieoficjalnie zmobilizowanych będzie pomiędzy 70 a 240 tys. ludzi, a poza trenowaniem działań ofensywnych, ćwiczenia stały się elementem szeregu operacji prowadzonych w ramach wojny psychologicznej i informacyjnej z Zachodem.

Oficjalnie celem manewrów jest, zgodnie zresztą z regulacjami międzynarodowymi, weryfikacja i wzmocnienie zdolności obronnych. Powstaje jednak szereg pytań i wątpliwości podczas interpretacji scenariusza ćwiczeń. Polega on na tym, że Polska i państwa bałtyckie (nazywane Lubenią i Wesbarią), wykorzystując repertuar działań identycznych z tymi, których użyła Rosja wobec Ukrainy w 2014 roku, zaczynają prowadzić wrogie, hybrydowe działania przeciwko Białorusi. W ich skutek tworzone jest nowe państwo – Wiejsznoria. Reakcją Mińska jest próba niedopuszczenia do wybuchu konfliktu

zbrojnego i zwrócenie się o pomoc do Moskwy, a następnie wspólne przeprowadzenie agresji.

WOJNA MEDIALNO- PSYCHOLOGICZNA

Na płaszczyźnie psychologicznej przekaz do kontrolowanej przez Rosję strefy rosyjskojęzycznej jest konkretny – zagrożenie zachodnimi działaniami hybrydowymi, w tym ingerencjami czy destabilizacją życia społeczno-politycznego, a potencjalnie i inwazją Zachodu na Federację Rosyjską i jej sojuszników jest realne. Przekaz rozwija rosyjska propaganda – zagrożenie potwierdzać mają „agresywne działania” Sojuszu Północnoatlantyckiego, czyli konfrontacyjna polityka, zachodnie manewry czy wysłanie w ramach odstraszenia Kremla batalionowych grup bojowych w państwach tzw. wschodniej flanki NATO. Rzeczywistość jest jednak inna. Zapad jest medialnym

Zapad jest medialnym wydarzeniem, wokół którego podejmowane będą mniej nagłaśniane działania.

wydarzeniem, wokół którego podejmowane będą mniej nagłaśniane działania. Biorąc pod uwagę poprzednie rosyjskie manewry wojskowe, liczba deklarowanych oficjalnie uczestników jest kilkukrotnie niższa od faktycznej. Podobne ćwiczenia były wykorzystywane również do przygotowań przed inwazją na Gruzję w 2008 roku i przed działaniami zbrojnymi przeciwko Ukrainie w 2014 roku. Teraz analizowana jest możliwość pozostawienia rosyjskich wojsk na terytorium Białorusi, co wymusiłoby daleką rekonstrukcję ładu na kontynencie euroazjatyckim. Rozciągnęłoby to potencjalny front z Ukrainą i jeszcze bardziej osłabiłoby geopolitycznie państwa bałtyckie. Według opinii ekspertów jest też wysoce prawdopodobne, iż rosyjskie wojska trenują wykorzystanie ataku nuklearnego przeciwko wojskom Sojuszu.

WYWOŁYWAĆ LĘK, GENEROWAĆ CHAOS

Zapad to tylko jeden z elementów działań informacyjnych i psychologicznych, a prowokacyjna polityka Moskwy wobec Zachodu jest zaplanowana. Ma ona

podważać zaufanie pomiędzy sojusznikami, generować chaos, wymuszać błędy, wywoływać lęk i poczucie zagrożenia, budować wizerunek rosyjskiej potęgi, zakłócać identyfikację i ocenę zagrożeń (w tym zwłaszcza, że agresywne działania są tylko reakcją obronną), ale i pozwala analizować słabe punkty NATO w sferze militarnej, politycznej i informacyjnej.

Przykładem na to, jak wygląda to w praktyce, są słowa wiceministra obrony Rosji Aleksandra Fomina z końca sierpnia br., który podczas konferencji prasowej zadeklarował, że ćwiczenia Zapad „nie będą wykorzystane jako platforma do inwazji i okupacji Litwy, Polski czy Ukrainy”, pomijając chociażby Łotwę czy Estonię. Brian Whitmore z Radia Wolna Europa zwraca uwagę na to, że w żaden sposób nie da się podchodzić do tego typu wypowiedzi rosyjskich oficjeli jako uspokajających czy rozładowujących napięcie. Jak konkluduje dziennikarz: „używając słów: ‘Litwa’, ‘Polska’, ‘Ukraina’, ‘inwazja’ i ‘okupacja’ w tym samym zdaniu, Fomin sprawia wrażenie osoby, która zachęca wręcz wszystkich do myślenia, że jest taka możliwość”.

NIE MA RACJONALNYCH I PRZEWIDYWALNYCH GRANIC

Zachód ma ograniczone możliwości pozyskiwania informacji z wysokich kręgów decyzyjnych Rosji. Utrudnia to analizowanie i prognozowanie działań Kremla. Wiele państw Europy nie chce zdać sobie sprawy z potencjalnych zagrożeń i ma zaburzoną percepcję elit politycznych Federacji Rosyjskiej; ocenia je przez pryzmat europejski, zakładający racjonalność i przewidywalność. Zachodni świat analityczny popełnia błędy sprzed aneksji Krymu, zakładając racjonalne granice, których Rosjanie nie przekroczą. Niskie prawdopodobieństwo nie oznacza bowiem automatycznego zwolnienia się z obowiązku informacyjnego oraz praktycznego przygotowania społeczeństw na możliwość wdrożenia w życie mało realnych scenariuszy. Jednocześnie wzmacniana jest kontrola reżimu Władimira Putina nad rosyjską przestrzenią informacyjną, w której pojęcie wroga i ofiary jest jasno zdefiniowane. Otwartym bowiem pozostaje pytanie, czy polityka i niewielkie liczbowo wojska NATO staną się w długim okresie skutecznym elementem odstraszenia. Zwłaszcza, że Rosja swoją konfrontacyjną polityką testuje wciąż wolę Waszyngtonu i jego sojuszników do potencjalnej eskalacji napięcia, w tym do obrony państw wschodniej flanki – zwłaszcza państw bałtyckich, ale także Polski.

Z Polski na Marsa



MARCIN MALEC

STUDENT E-BIZNESU W SGH. SPECJALIZUJE SIĘ W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH I BRANDINGU, INTERESUJE SIĘ MOTORYZACJĄ

Marzenia są jak serca – wszyscy je mamy i dzięki nim żyjemy. Wygrana w Lotto, podróż dookoła świata, nowy dom czy upragniona pochwała od teściowej. Niektórzy marzenia spełniają, inni nieustannie do tego dążą. Tak się składa, że pewna kosmiczna ekipa z Łodzi postanowiła sięgnąć gwiazd, pokazując całemu światu, że Polska to nie tylko bigos, piękne kobiety oraz stalowe wątroby, ale również zagłębienie najwybitniejszych umysłów i wizjonerów.

WSPÓLNA PASJA KLUCZEM DO PRZYJAŹNI

Wszystko zaczęło się od artykułu w pewnym czasopiśmie naukowym, który traktował o zwycięstwie polskiej drużyny w amerykańskim konkursie łazików marsjańskich. Wtedy też ambitni studenci z Wydziału Elektrotechniki, Elektroniki, Informatyki i Automatyki, rozpaleni sukcesem kolegów, postanowili rozpocząć swój własny projekt. Połączyli oni siły ze studentami innego wydziału, którzy także chcieli stworzyć własnego robota mobilnego.

Po ponad trzech latach trwania projektu skład osobowy drużyny zmienił się prawie w stu procentach. Co ciekawe, z początkowej grupy pozostały już tylko trzy osoby, ale chętnych do dołączenia przybywa lawinowo. Obecnie tworzą paczkę przyjaciół składającą się z kilkunastu studentów i doktorantów z czterech wydziałów Politechniki Łódzkiej oraz z dwóch doktorantów z Uniwersytetu Łódzkiego.



Oprócz podróżowania po świecie i uczestniczenia w międzynarodowych konkursach, grają wspólnie w futbol amerykański i siatkówkę. Ostatnio nawet zaczęli zgłębiać tajniki Counter Strike'a! O kim mowa?

O Studenckim Kole Naukowym Robotyki SKaNeR Politechniki Łódzkiej i działającej w nim drużynie groźnych oraz walecznych niczym prehistoryczny dinozaur „PŁ Raptors”.

KOSMICZNY SUKCES

Zagadnienie kosmosu ostatnimi czasy stało się bardzo popularne. Z jednej strony mamy Elona Muska, który o swoich planach związanych z tą fascynującą tematyką wypowiada się równie lekko, jak o wczorajszej kolacji. Z drugiej strony mamy rosnące zainteresowanie Marssem. Po ogromnym sukcesie filmu „Marsjanin” z Mattem Damonem w roli głównej ludzie nagle zapragnęli przyjrzeć się bliżej czerwonej planecie. Kto jest najbliższym, aby się na niej osiedlić? Zaryzykuję stwierdzenie, że – przynajmniej wśród mieszkańców Łodzi – ekipa „PŁ Raptors”.

Ich dumą i chlubą jest wspaniałe łazik marsjański. Maszyna złożona jest z ponad 2 tys. elementów i niestraszne są jej kamieniste, nierówne i wyboiste podłoża. Osiąga prędkość 20 kilometrów na godzinę. Wyposażona jest w skaner laserowy pozwalający na samodzielne omijanie przeszkód.

Nie bez przyczyny użyłem słów: „duma i chluba”. Otóż drużyna „PŁ Raptors” przez dwa lata z rzędu (2016 i 2017) zajmowała 5. miejsce na światowych zawodach Universal Rover Challenge, organizowanych co roku na pustyni w stanie Utah w USA. Gdyby tego było mało, to w 2016 roku wygrała European Rover Challenge!

Jednak droga do sukcesu nigdy nie jest

trzykolorową, gładką i lśniącą autostradą. Drużyna z Łodzi podczas każdego z konkursów mierzyła się z wieloma wyzwaniami. Największym z nich jest brak odpowiedniej liczby ludzi, bo przy takim poziomie zaawansowania konstrukcji kilkanaście osób to zdecydowanie za mało. Dla porównania – bardzo dobry zespół z Massachusetts ze Stanów Zjednoczonych ma do swojej dyspozycji ponad 80 członków. Warto dodać, że nawet

z takim zapleczem Amerykanie nie zdołali osiągnąć tyle, co łódzka drużyna.

ŁAZIK MARSJAŃSKI O WIELU TWARZACH

Mars Marsem, ale czy tak zaawansowana maszyna nie byłaby przypadkiem pomocna również tutaj, na naszej skromnej planecie – Ziemi?

„Wraz z ewolucją naszego robota, zarówno pod względem mechaniki, jak i możliwości zaprogramowania go do różnych scenariuszy, coraz częściej jesteśmy pytani o możliwe jego zastosowania na Ziemi, a nie tylko na Marsie. Zastosowanie dla autonomicznej platformy mobilnej możemy odnaleźć w wielu dziedzinach codziennego życia i nie tylko. Począwszy od najbardziej podstawowych obszarów, takich jak wsparcie dla osób starszych na przykład przy dźwiganiu zakupów, skończywszy na przemyśle, gdzie widać rosnący trend wykorzystywania takich maszyn na potrzeby nie tylko wielkich korporacji, ale i firm średniej wielkości. My myśleliśmy przede wszystkim o zastosowaniu medycznym jako autonomicznego robota ratującego ludzkie życie w sytuacjach kryzysowych. Jest to tematem zawodów ERL 2017, na które właśnie się szykujemy. Niewykluczone jest również wykorzystanie robota w kopalniach czy miejscach skażonych promieniowaniem” – opowiada lider zespołu Mateusz Kujawiński, doktorant Wydziału EEIA Politechniki Łódzkiej.

Jedno jest pewne – te wspaniałe sukcesy są dopiero początkiem czegoś wielkiego. Bo jak mówią Raptorsi: jeśli Internet obiegnie wiadomość o nowej, polskiej firmie szturmowej zdobywającej rynek robotów mobilnych i promującej robotykę w naszym kraju, to przy dotychczasowym szczęściu – będą to oni.

Poczta Polska

– pracuj tam, gdzie tradycja spotyka się z nowoczesnością

Każda generacja wchodząca na rynek pracy ma inne oczekiwania i inaczej wyobraża sobie swoje idealne miejsce na ziemi, w którym zarabia na pasję, spełnione marzenia, zachcianki oraz przyziemne potrzeby. Czy można znaleźć miejsce, w którym będą dobrze się czuły X, Y, Z, Millenialsi i Płatki Śniegu rozpoczynające swoją pierwszą pracę? Czy może nim być państwowa firma z ponad 450-letnią tradycją, którą zna każdy Polak i na temat której krąży milion opinii i stereotypów?

Poczta Polska to największy cywilny pracodawca na polskim rynku (Wojsko Polskie przebija operatora pocztowego liczebnie). Zatrudnia średniej wielkości miasto – 80 tys. osób, wśród których są listonosze, pracownicy sortowni, obsługi klienta, specjaliści i menadżerowie z IT, TSL, e-commerce, sprzedaży, finansów, HR i PR. W każdym z tych obszarów pracują osoby bardzo młode, mające pierwszą młodość już za sobą i takie, które za chwilę zamienią etat

cje wewnętrzne, a przykład kariery od listonosza do członka Zarządu nie jest odosobniony.

Firma oferuje stabilną pracę i benefity finansowe oraz pozafinansowe. Umowa o pracę po okresie próbnym, pensja i premia na koncie do 10. każdego miesiąca, dofinansowanie do wypoczynku, nauki, relaksu w kinie, teatrze i na siłowni. Do tego jeszcze dopłata do wpisowego na maraton, wyjazdu na spływu kajakowy, rajdu w Bieszczadach i igrzysk sportowych, Multisporty, ubezpieczenia na życie i nowe życie, dla tych, którzy pójść taką drogą, leczenie złamanej nogi oraz rabaty w firmach, które na pytanie: jak bardzo lubię Poczta Polską, zaznaczyły: tak bardzo, że podpiszę z nimi umowę. Dla tych, do których życie się nie uśmiecha są pożyczki, zapomogi i Fundacja Pocztywowy Dar, która kupuje leki, wózki inwalidzkie, cegły na odbudowę spalonych domów i motywuje młodzież, której chce się zrobić coś więcej niż wrzucać selfie na FB.

Wbrew opiniom, Poczta to nie jest miejsce dla technofobów – listonosze stali się mobilni i zastąpili ołówki i podpisy na drukarkach podpisami na tabletach, liczarki pieniędzy w placówkach wyparty terminale płatnicze, maszyny do segregacji listów są tak skomplikowane, że programuje się je miesiącami, a młodzi

wąskie gardło. Nawet bardzo młodych pracowników firma rzuca na głęboką wodę i w duże projekty, a nie na odcinek od-do decyzji z dużej centrali za oceanem albo Morzem Bałtyckim i... pozwala się mylić, bo przecież tylko ten, który nic nie robi, nie popełnia błędów.

envelo
Grupa Poczty Polskiej

Dla tych, którzy dali się przekonać albo lubią się ścierać na argumenty oko w oko, oferty pracy w Poczcie Polskiej można znaleźć na targach pracy, w biurach karier, na dniach otwartych i na stronie <http://www.poczta-polska.pl/aplikuj/>. Ci, którzy zaaplikują przekonają się, że Poczta Polska stawia na post, ale niekoniecznie postprawdy – o niby występujących wszędzie kolejkach i tylko awizach w skrzynce. Prawda jest tylko jedna – Poczta Polska to solidny, stabilny i ciekawy pracodawca, który stawia na rozwój, nowoczesność i satysfakcję pracowników.

O tym, że Poczta to miejsce dla młodych – ciałem i duchem – świadczy także należąca do operatora spółka Envelo, nowoczesna platforma usług pocztowych, która stawia na „e”, usługi cyfrowe – listy, kartki, znaczki (także z własnymi fotografiami) i korespondencję papierową, którą zmienia w e-maile, które docierają nawet wtedy, gdy adres zameldowania jest gdzieś bardzo, bardzo daleko od miejsca studiowania. Dla tych, którzy pieniądze wolą przeznaczyć na inne studenckie priorytety, czasu mają zawsze za mało, a zamiast do skrzynki pocztowej wolą sięgać do smartfona czy tabletu, to rozwiązanie wprost idealne.

<https://www.envelo.pl>



na emeryturę. Firma, która może być pracodawcą na całe życie pozwala zdobyć doświadczenia zawodowe w bardzo różnorodnych obszarach. Wspinanie się po szczeblach kariery i zdobywanie nowych kompetencji to w Poczcie Polskiej chleb powszedni. Większość rekrutacji na stanowiska administracyjne to rekruta-

polscy innowatorzy testują tutaj swój pojazd typu Hyperloop (Elon Musk też pojawił się na ich drodze). W Poczcie Polskiej czasem pachnie historią i nostalgią, ale dzięki temu można tu zrobić coś, co zrobiły już inne firmy, tylko po drodze musiały się kilka razy potknąć. Dzięki nim Poczta już wie, gdzie można trafić na mieliznę albo

KONKURS! - NAPISZ ARTYKUŁ DO **Koncept-u** *magazyn akademicki*



Temat:

**„Specjalista czy
człowiek renesansu?”**

Jaką drogę kariery lepiej wybrać
na współczesnym rynku pracy”

Wyślij swój artykuł na adres
redakcja@gazetakoncept.pl
z dopiskiem „KONKURS”

Termin nadsyłania prac:
5 listopada 2017 r.

WYGRAJ TABLET

Pozostali wyróżnieni autorzy otrzymają karty podarunkowe
PKN ORLEN o wartościach **1000 zł, 700 zł i 500 zł.**

Regulamin konkursu znajduje się na stronie www.gazetakoncept.pl/konkursy

Rozstrzygnięcie konkursu w grudniowym numerze „Konceptu” oraz na www.gazetakoncept.pl i na naszym profilu FB.
Objętość prac minimum 3 tysiące znaków, maksimum 4 tysiące znaków (ze spacjami).

Uwaga! Prace zawierające treści nieobyczajne zostaną automatycznie zdyskwalifikowane.

partner:

